

**Piotr Gontarczyk**

Warszawa

## **Przyczynek do badań elit komunistycznych czasów PRL. Uwagi na marginesie biografii Romana Zambrowskiego\***

Przez dwadzieścia lat (1944–1964) Roman Zambrowski był członkiem aparatu centralnego PPR/PZPR i jednym z najbardziej wpływowych ludzi komunistycznego systemu, którego działania i decyzje wpływały na życie milionów obywateli. Jeszcze przed wojną zawodowy, opłacany przez Moskwę funkcjonariusz komunistycznej konspiracji w Polsce, po wojnie jeden z animatorów wprowadzania tu komunistycznego systemu. W publicystyce, sporach politycznych, a także percepcji społecznej dla wielu pozostaje do dziś typowym przedstawicielem „żydokomuny”, jednym z czołowych stalinowskich dygnitarzy odpowiedzialnych za zbrodnie z lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Po raz chyba ostatni Roman Zambrowski jako postać — symbol stalinowskiego zła — pojawił się na politycznej scenie w 1968 r., kiedy komunistyczna propaganda uczyniła z niego jednego z inspiratorów studenckich protestów.

To dobrze że Mirosław Szumiło podjął się napisania jego biografii. Nie ma wątpliwości, że omawiana praca stanowi ważną cegiełkę w dorobku polskiej biografistyki i stanowi wartościowy wkład w badania nad PRL. Ale można do niej zgłosić wiele wątpliwości, które przedstawię z układzie chronologiczno–problemowym.

### **Rewolucja, komunizm i służby**

Wiele zastrzeżeń budzi opis tła historycznego działań Zambrowskiego. Niektóre wywody autora, jak choćby stwierdzenie, że marksizm–leninizm mógł być dla komunistów „krytycznym rozbiorem rzeczywistości dokonywanym z bardzo realistycznej perspektywy. [...] opierającym się na racjonalizmie i twardych prawach naukowych” (s. 45) — budzą co najmniej zdziwienie. Książka drobiazgowo omawia drugorzędne detale z życia komunistycznego półświatka, podczas gdy brakuje wielu generalistów związanych z kontekstem działalności Romana Zambrowskiego. Takich chociażby, jak wyjaśnienie genezy nazwa KZM. To tłumaczenie na polski rosyjskiego *Komunistyczny Sojuz Młodzieży*, czyli Komsomół. To chyba było istotne, że towarzysze bohatera książki w latach II RP sami chętnie nazywali siebie po prostu komsomolcami. Dziwi też brak w biografii jednego z czołowych działaczy KZM i aktywisty *Komunistycznego Internacjonalu Młodzieży* (KIM) rzetelnego opisu celów obydwu tych organizacji, dokumentów programowych czy publicystyki jej działaczy. Tak naprawdę nie do końca wiemy, z kim i z czym mamy do czynienia. W książce pominięto polską prasę czy przedwojenną literaturę antykomunistyczną, która oprócz celów *stricte* propagandowych drobiazgowo i profesjonalnie analizowała dokumenty i działalność komunistów<sup>1</sup>. Te luki nie pozostają bez konsekwencji dla obrazu ruchu komunistycznego w ogóle i Romana

---

\* Mirosław Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2014, 528 ss. + 16 ss. wkł. ilustr. (seria Monografie, t. XCV).

<sup>1</sup> Brakuje więc tu ocen polskich władz, które identyfikowały organizacje komunistyczne nie tylko jako „wywrotowe”, ile wręcz „spiskowo–terrorystyczne”. Zob. chociażby pismo ministra spraw wewnętrznych W. Raczkiewicza do wojewodów, delegata rządu w Wilnie i komisarza rządu na miasto st. Warszawę z 3 VII 1925 r., AAN, MSW, t. 9/979, k. 135.

Zambrowskiego w szczególności. Autor relacjonuje: „We wspomnieniach Zambrowski pisze o «poczuciu wielkiej misji», wynikającym z głębokiego przekonania, że «tylko nowy ustrój, o który toczą walkę komuniści, urzeczywistnić może odwieczne marzenia wyzyskiwanych i uciśnionych o lepszym, godnym człowieka życiu, o tryumfie ideałów sprawiedliwości, wolności i równości». Doznawał wówczas uczucia satysfakcji, a nawet szczęścia z powodu swojego «skromnego udziału» w walce o obalenie panującego ustroju, który był według niego pełen ułomności i zgnilizny, czyli bliski upadku” (s. 37). Ten patetyczny idealizm powinien być skonfrontowany z realiami życia w ZSRS, gdzie już „kapitalizm upadł” — kraju masowych zbrodni, powszechnej nędzy i niewolnictwa. Frazeologię wspomnień Zambrowskiego warto byłoby też zestawić na przykład z brutalnym językiem propagandy KZM: hasłami bezwzględnej „walki o komunizm”, ideologią „walki klas”, „nienawiścią dla społeczeństwa burżuazyjnego” czy pogardy dla „fetyszu zasad moralnych” (wobec istnienia tylko jednego moralnego punktu odniesienia — interesu klasy)<sup>2</sup>. Komunistyczny Związek Młodzieży, który w biografii został opisany z dużym zrozumieniem, był polityczną antynomią i społeczną patologią. KZM i młody Zambrowski często odwoływali się do humanistycznych haseł, o których pisze autor, ale realny program działań politycznych (walka klas, rewolucja i dyktatura proletariatu) był ich wyjątkowo jaskrawym zaprzeczeniem.

O podstawowych elementach programu komunistów dla Polski i Polaków — jak choćby w kwestii stosunku KPP wobec Śląska i Pomorza — czytelnik dowiadyuje się nieco przypadkiem, przy okazji omawiania kontrowersji powstałych wokół tych zagadnień po wojnie. Nie zawsze jest to opis dokładny. W programie KPP była nie „Polska Socjalistyczna Republika Rad” (s. 32) a po prostu „Polska Republika Rad”<sup>3</sup>. Nieprawdą też jest, że komunistyczny termin „drobnomieszczaństwo” dotyczył rzemieślników (s. 38). W istocie chodzi o wiele zawodów, np. drobnych kupców. A KPP była likwidowana przez sowieckich emisariuszy „od góry”, a nie „od dołu”, jak napisał autor, bo żaden z nich nie jeździłby po kraju, rozwiązując poszczególne komórki (s. 116). Wersji tej zresztą na tej samej stronie zaprzeczył sam Szumiło, pisząc, że „na początku lipca 1938 r. nawiązali oni kontakt z Tymczasowym Kierownictwem, przekazując mu motywy decyzji Kominternu”. VII Kongres Kominternu (lipiec–sierpień 1935) nie przyniósł zmian z strategii ruchu komunistycznego (s. 94), bo cel pozostał bez zmian: światowa dyktatura proletariatu. Można mówić jedynie o modyfikacji taktyki i części haseł propagandowych. Nieprawdą jest również, że przez cały okres swojego istnienia do VII Kongresu Kominternu KPP kwestionowała przynależność do Polski Śląska i Pomorza. Choćby dokumenty II Zjazdu KPP (1923) uznawały Ukraińców i Białorusinów za ludy podbite przez Polskę, a Żydów i Niemców — za mniejszości żyjące w granicach Polski<sup>4</sup>. To ważna sprawa, bo kwestia stosunku KPP do niepodległego państwa polskiego była jednym z kluczowych elementów dyskusji pomiędzy Władysławem Gomułką a jego przeciwnikami z kierownictwa PPR (wśród tych był Zambrowski) w czasie politycznego przesilenia w 1948 r.<sup>5</sup> Także w innych, czasem podstawowych sprawach można natknąć się na luki lub wątpliwe interpretacje. W ważnej dla Zambrowskiego — jak i ogólnie ruchu komunistycz-

<sup>2</sup> Zob. chociażby: dokumenty cytowane w książce H. Glassa, *Zamach komunistyczny na młodzież. Dokumenty*, Płock 1927.

<sup>3</sup> Słowo socjalizm mogło się tu gdzieś przydarzyć, ale jednak raczej jako incydent, a nie hasło generalne.

<sup>4</sup> *KPP. Uchwały i rezolucje*, t. II (III–IV Zjazd), oprac. J. Kowalski, F. Kalicka, Sz. Zachariasz, Warszawa, 1955, s. 169.

<sup>5</sup> Odpowiedź Władysława Gomułki z 15 VI 1948 r. na stanowisko Biura Politycznego KC PPR, w: *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, oprac. J. Andrzejewski [A. Paczkowski], Londyn 1987, s. 16–28.

nego w Polsce — kwestii źródeł finansowania działalności komunistycznej Szumiło pisze: „Największą bolączką w działalności KZMP był brak odpowiednich funduszy. Niewielkie wpływy ze składek członkowskich ledwie wystarczały na wydatki rzeczowe komórek, np. zakup płótna na transparenty. Całość wydatków osobowych (pobory i podróże funkcjonariuszy) oraz na wydawnictwa pokrywano z subsydiów partii” (s. 80). A więc KZMP działało w oparciu o składki członkowskie i subsydia Komunistycznej Partii Polski. A kto „subsydiował” KPP? Tutaj odpowiedzi na to pytanie czytelnik nie znajdzie<sup>6</sup>. A przecież tu powinno paść, że Zambrowski i jego towarzysze pieniądze na wysoki poziom życia i aktywność podziemną dostawali ze Związku Sowieckiego. Składki odegrały tu raczej marginalną rolę, a bez pieniędzy z Rosji działalność KPP i KZM nie byłaby możliwa. Ta sprawa to jeden z ważniejszych powodów uznawania (wówczas i dziś) ludzi formatu Zambrowskiego za agenturę Związku Sowieckiego. Bez jasnego postawienia sprawy dyskusja o tym, kim był bohater książki w latach trzydziestych, wydaje się utrudniona.

Podobne wątpliwości budzi opis szkolenia wojskowego bohatera w czasie „studiów” w Moskwie i ogólnie zagadnienie symbiozy struktur KPP i Kominternu z sowieckimi służbami specjalnymi. Autor wspomina, że istniała specjalistyczna „szkoła wojskowa” KPP, gdzie: „kształcono kadry aktywistów przeznaczonych do prowadzenia działalności szpiegowskiej i wyrotowej w wojsku «burżuazyjnym» oraz organizowania w przyszłości rewolucyjnej armii. W trakcie sześciomiesięcznego kursu komuniści poznawali tam różne typy nowoczesnej broni, techniki posługiwania się materiałami wybuchowymi i metody sabotażu. W pierwszej połowie lat trzydziestych kierownikiem «wojskówki» był Karol Świerczewski «Walter»” (s. 68). Ale zaraz potem można przeczytać, że Zambrowski na pewno nie był adeptem „wojskówki”, tylko jakiegoś kursu dla amatorów: „Jak wyglądało to przeszkolenie, opisał w swoich pamiętnikach Władysław Gomułka. Polegało ono w praktyce na nauce posługiwania się kilkoma rodzajami ręcznej broni palnej i rzucania granatem” (s. 72). Gomułka nie może dawać świadectwa przebiegu i charakteru szkolenia Zambrowskiego bo wiemy, że to nie był „ten sam” kurs i nie mamy pewności, czy to był „taki sam” kurs. Analogii tu żadnej nie ma. Sprawa szkolenia wojskowego w ZSRS nawet w czasach PRL była zwykle traktowana jako tajna, toteż wielu działaczy komunistycznych je przemilczało w swoich biografjach, a inni mogli ją zniekształcać. To pierwsze zrobił Zambrowski, to drugie mógł zrobić Gomułka, co mu się w różnych sprawach zdarzało. Co ciekawe, w pamiętnikach tow. „Wiesława” jest na temat jego szkolenia dużo ciekawych informacji, które w całości pominięto w książce: „Świerczewski był instruktorem szkoleniowym naszej grupy, oddelegowanym do tych zajęć jako Polak i zarazem oficer Sztabu Generalnego Armii Czerwonej. Szkolenie odbywało się zarówno w Kraskowie, w budynku szkoły partyjnej, jak i na znajdującym się w pobliżu poligonie wojskowym. [...] Świerczewski prowadził wykłady w przedmiocie posługiwania się krótką bronią palną, karabinami, lekkimi i ciężkimi karabinami maszynowymi oraz granatami zaczepnymi i obronnymi. W czasie lekcji uczył nas jak rozbierać i składać — za pomocą śrubokrętów — poszczególne rodzaje tej broni, ich konserwacji itp.” (s. 427).

A więc szkolenie Gomułki było prowadzone przez komendanta wspomnianej wcześniej szkoły dywersyjno–szpiegowskiej Kominternu, Świerczewski prowadził je jako wysoki oficer Armii Czerwonej (ściślej: GRU), a zakres szkolenia przekraczał charakter szkółki strzelania, skoro uczono w niej obsługi i konserwacji cekaemu. Podobnie jak te ważne

---

<sup>6</sup> W zupełnie innym miejscu, kilkadziesiąt stron dalej, można przeczytać, że jesienią 1937 r. Komintern wstrzymał subsydiowanie KPP (s. 115). A skąd Komintern miał pieniądze? Ze składek członkowskich? Przecież jest oczywiste, że struktura ta była elementem aparatu partyjno–państwowego ZSRS i to Związek Sowiecki utrzymywał jego działalność.

detale w omawianej biografii w zasadzie pominięto to, co z grubsza wiadomo o obrazie powiązań KPP z sowieckimi służbami. A informacji takich w źródłach wykorzystywanych przez autora nie brakowało. W pewnej chwili czytamy na przykład, że w czasie nauk Zambrowskiego w Moskwie „część wykładów prowadzili znani działacze WKP(b) [...] [a wśród nich] Josif Piatnicki” (s. 71). Czytelnik powinien dowiedzieć się, że to nie tyle działacz partyjny i nauczyciel marksizmu, ile jeden z twórców sowieckiego wywiadu i szef OMS (*Oddiel Mieżdunarodnych Swiazi*) Kominternu, który wykladał (analogiczną jak w klasycznej działalności szpiegowskiej) sztukę konspiracji i którego działalność była ważnym elementem systemu podporządkowania Międzynarodówki Komunistycznej OGPU/NKWD. W innym miejscu książki Zambrowski zjawia się w Berlinie i przed wyjazdem do Polski dostaje instrukcje od trzech członków Biura Politycznego KPP, w tym od Wiktora Żytlowskiego „Alberta” „Bertyńskiego” i Bronisława Bortnowskiego „Bronkowskiego”. Czytelnik nie dowie się tutaj, że pierwszy ze wspomnianych bardziej niż działaczem KPP był wysokim funkcjonariuszem kontrwywiadu OGPU<sup>7</sup>. Drugi to postać–legenda sowieckiego wywiadu wojskowego<sup>8</sup>. Przesłane z Moskwy, częściowo ocenzone, ale jednak wymowne informacje na temat działalności obydwu wspomnianych działaczy znajdują się w materiałach b. KC PZPR<sup>9</sup>. Podobnie jest w wypadku Teodora Duracza, w latach dwudziestych obrońcy bohatera omawianej książki. Nie wspomniano w niej o tym, że to jeden z najbardziej zaufanych ludzi Moskwy w Polsce, płatny pracownik sowieckiego poselstwa, m.in. przekazujący komunistom (prawdopodobnie próbując to wywnioskować z akt sądowych, do których miał dostęp) informacje o policyjnych agentach w ruchu komunistycznym. Także w przypadku innych osób, z którymi Zambrowski stykał się lub nawet blisko współpracował, nietrudno doszukać się ich związków z OMS Kominternu czy wprost z wywiadem sowieckim. Zresztą, o czym autor rzeczony biografii nie napisał, także KZM Zambrowskiego — w tym jego bliscy koledzy, np. Jakub Cyterszpiller–Kubowski — zajmował się działalnością dywersyjną i szpiegowską przeciwko Polsce<sup>10</sup>. W takim nieco „wyczyszczonym” krajobrazie autor książki zaczyna rozważać, czy jego bohater był zwerbowany przez sowieckie służby, czy nie. Nie rozstrzygniemy tej kwestii bez dokumentów wspomnianych instytucji, które nie są udostępniane. Naturalnie autor ma prawo do wątpliwości, przedstawiania różnych wersji wydarzeń, stawiania pytań. Ale pisanie, że Zambrowski mógł czuć niechęć do tych, których zwerbowali Sowietci, nie brzmi wiarygodnie. A cytowane słowa syna bohatera, jakoby Roman Zambrowski „pędził precz kogoś, kto przyznał się do współpracy z wywiadem ZSRR” (s. 90) nie brzmią nawet poważnie<sup>11</sup>. Gdyby zamiast tego w sposób pełniejszy opisano tu istotne elementy dotyczące związków Kominternu z sowieckimi służbami, rzeczywiste funkcje ludzi, z którymi się stykał bohater, albo rzetelnie opisano wspomnianą sprawę źródeł finansowania działalności KPP, czytelnik mógłby dojść do wniosku, że ustalenie, czy ktoś z sowieckich służb formalnie zwerbował Zambrowskiego czy nie, nie ma tu większego znaczenia. Bez

<sup>7</sup> Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że autor wspomina o sprawie. Ale robi to w innym miejscu i w innym kontekście (s. 107).

<sup>8</sup> Zob.: W. Pawłow, *Tragedii sowietskiej razwiedki*, Moskwa 2000, s. 96; A. Kołpakidi, D. Prochorow, *Wnieszniaja razwiedka Rosji*, Moskwa–Sankt Petersburg 2001, s. 172, 173.

<sup>9</sup> AAN,teczki osobowe,teczka 7906 (Bronisław Bortnowski) i teczka 15.767 (Wiktor Żytlowski).

<sup>10</sup> AAN, MSW, sygn. 9/1058, notatka Wykrycie organizacji Związku Młodzieży Komunistycznej, k. 2–5.

<sup>11</sup> Autor podważa wiarygodność takiej opinii i polemizuje z synem Zambrowskiego, ale mam wątpliwości, czy ta i inne, równie niewiarygodne wypowiedzi Antoniego Zambrowskiego powinny odgrywać taką dużą rolę w książce.

względu na to był on płatnym sowieckim agentem. Tej dość oczywistej konstatacji, podobnie jak wielu informacji mogących do niej doprowadzić, w tej biografii brakuje.

### Język i optyka źródeł

Już na początku pracy czytelnik zetknie się z ważnym elementem działalności ruchu komunistycznego, w kontekście którego potem pojawi się Zambrowski. Chodzi o „wyroki partyjne” i „walkę z prowokacją” (niestety, termin ten pada w książce także bez cudzysłowu — s. 71), czyli zabijanie domniemych agentów polskich służb specjalnych w KPP. Jeden z takich przypadków miał odegrać ważną rolę w kształtowaniu światopoglądu bohatera książki: „Szerokim echem odbiła się szczególnie sprawa Samuela Engla. [...] Na ochotnika wykonał wydany przez partię wyrok śmierci na domniemanym policyjnym prowokatorze. Tuż po akcji wpadł w ręce policji, a sąd doraźny skazał go na karę śmierci przez rozstrzelanie. Zginął 17 maja 1924 r. z krzykiem «Niech żyje rewolucja socjalna». Stracenie Engla wywołało głośne reakcje protestacyjne w Polsce i zagranicą. Dla komunistycznej propagandy był on symbolem poświęcenia dla partii i męczeństwa za sprawę. W następnych latach członkowie ZMK uroczysto obchodzili rocznicę jego śmierci. Postawa o kilka lat starszych «bohaterów» budziła u Romana podziw i sympatię dla «rozstrzeliwanych, skazywanych, broniących swej godności»” (s. 35–36). Ten tekst kopiuje punkt widzenia opracowań z czasów PRL i utrudnia zrozumienie, co tu naprawdę się stało. Jakiej „godności” bronił Engel, zabijając człowieka na ulicy? Co znaczy termin „wyrok śmierci wydany przez partię”? Jaka partia w II RP miała uprawnienia do mordowania ludzi? A jakim on był „męczennikiem” i za jaką „sprawę”? Sprawę wolności i swobód obywatelskich? A może bardziej swobodę mordowania milionów strzałem w potylicę i głodem? A co z godnością człowieka (Edwarda Łuczaka), do którego Engel podszedł w łódzkim parku i zabił kilkoma strzałami z rewolweru? Pytań jest tu o wiele więcej i w książce pozostają one bez odpowiedzi. W przypadku „wyroków partyjnych” należało wziąć pod uwagę inne punkty widzenia niż tylko ten komunistów. Jedno z pism antykomunistycznych informowało: „Od czasu do czasu rozlegają się tajemnicze strzały na przedmieściach wielkich miast, czy te w zaułkach ośrodków przemysłowych. To bolszewicka «dintojra» usuwa niewygodnych sobie ludzi. Wydawanie wyroków śmierci następuje w KPP niesłychanie łatwo. Tam «sędzia» partyjny nie przejmuje się śmiercią niewygodnego członka. W tym «sądzie» prowokacja i zawiść osobista gra najważniejszą, oczywiście ukrytą rolę. Doprawdy, jaka straszna, jaka przerażająca analogia między sądami GPU w Rosji a sądami partyjnymi w KPP. I tam, i tu życie ludzkie nie znaczy nic — i tam, i tu prowokacja jest najważniejszym argumentem i dowodem prawdy. A wykonanie wyroku? Nie natrafia ono na większe trudności. Jeżeli trudno jest znaleźć w partii fanatyka, któremu w mówi się, że mordując człowieka zbawia świat, to po prostu wynajmuje się zbira, który za ustaloną kwotę robi to, co mu każe płacący. Tak wyglądają partyjne sądy KPP — taka jest sprawiedliwość tych, którzy głoszą urbi et orbi, że walczą o lepszy, o sprawiedliwszy ustrój społeczny”<sup>12</sup>.

Kwestia wykonawców „wyroków partyjnych” stawia problem, skąd wziął się w ruchu Mendel Kossoj vel Wacław Komar, jeden z bliskich przyjaciół Zambrowskiego, który według oficjalnej wersji partyjnej został członkiem KPP i zaczął zabijać na polecenie partii, choć tzw. informacje ustne środowiska komunistycznego mówiły, że było odwrotnie. O Komarze autor

---

<sup>12</sup> *Sądy partyjne KPP — bolszewicka „dintojra”*, „Bój z Bolszewizmem” 1936, nr 2, s. 10. To pismo było świetnie zorientowane w realiach wewnętrznych KPP i życiorysach jego przywódców. Jednym z piszących w nim pod pseudonimem autorów był wówczas „JAR”, czyli „Jan Alfred Reguła” — były członek władz KPP, który zerwał z komunizmem, Josek vel Józef Mitzenmacher.

pisze: „Przypadkowo narodziła się przyjaźń z innym rówieśnikiem, Wacławem Komarem zwanym Kucykiem. [...] Komar mimo młodego wieku był partyjnym egzekutorem Wchodził w skład bojówki wykonującej wyroki śmierci na domniemanych donosicielach policji działających w Warszawie”. Zambrowski, który na polecenie partii użyczał mu mieszkania, miał zapamiętać „atmosferę tajemniczości, konspiracji, a zarazem respektu, jaka otaczała tego młodego chłopca o bogatym tatuażu na rękach i soczystym leksykonie” (s. 60). Nie chodzi o to, że „Kucyk” z reguły zabijał sam, nie w grupie bojowców, i nie tylko w Warszawie, ale także w innych częściach kraju. Nie czuję tej aury „tajemniczości, jaka otaczała tego młodego chłopca”, a który jako siedemnastolatek morduje ludzi i dokonuje napadów z bronią w rękę<sup>13</sup>. Obraz, który po tej lekturze wyrobi sobie na temat ruchu komunistycznego przeciętny czytelnik, jest wyraźnie jednostronny i niepełny. Rzecz dotyczy bezpośrednio także Zambrowskiego, bo mniej więcej w tym samym okresie, w którym zabijał „Kucyk”, władze państwowe uzyskały informację, że „Rachmil Zambrowski alias Rafael Wachsman ps. «Antek»” przygotowywał zabójstwo domniemanego „prowokatora” Henryka Sternberga<sup>14</sup>. Informacja wydaje się dokładna i wiarygodna<sup>15</sup>, pasuje do realiów działalności środowiska Zambrowskiego. Jednak autor komentuje ją tak: „Ten wątek nie pojawia się jednak ani we wspomnieniach Zambrowskiego, ani też w dokumentach sądowych i więziennych” (s. 62).

To, że o sprawie nie ma informacji we wspomnieniach bohatera, nic nie znaczy, bo w drażliwych kwestiach wspomniany milczy albo kłamie. Także stwierdzenie, że sprawa nie przewija się w dokumentach sądowych, to żaden dowód. Poufnych informacji nie wykorzystuje się w procesach, bo to grozi dekonspiracją źródła, tym bardziej jeśli planowane przestępstwo nie doszło do skutku, a złapanego komunistę można było wsadzić do więzienia za inne sprawy. Szumiło wspomina też, że przygotowania do zamachu na Sternberga nie znajdują potwierdzenia w teczce z więzienia Romana Zambrowskiego. To argument zaskakujący. Sądząc po bardzo dobrej kwerendzie i umiejętności poruszania się w źródłach, autor raczej wie, że akta tego rodzaju dotyczą odbywania kary pozbawienia wolności, a nie dokumentują konspiracyjną działalność więźnia na wolności. Żadna poufna informacja uzyskana przez służby specjalne nie miała prawa się tam znaleźć. Po co więc o tym pisać? Wygląda na to, że autor sztucznie rozmnaża źródła, które mają dezawuować treść wiarygodnej informacji o udziale Zambrowskiego w przygotowaniach do zabójstwa Sternberga. W jakim celu? Czy nie po to, żeby wbrew faktom czytelnik uznał sprawę za niewiarygodną?

Kwestia opisu sprawy tzw. walki z prowokacją otwiera szerszy temat kalek pojęciowych zaczerpniętych z komunistycznego języka i przenoszonych do książki. Pojawia się tu na przykład zwrot o „niedocenieniu przez KPP sprawy niepodległości” (s. 48). Kiedy w sowieckiej partii komunistycznej następowała zasadnicza zmiana oficjalnej linii (czasem na przeciwną), z reguły posługiwano się frazesem o wcześniejszym „niedocenianiu” (ros. *niedoocenienka*) jakiegoś zagadnienia. To uciąło wątpliwości na temat genuzy poprzedniego stanowiska i zasadności zmiany (partia nigdy się nie myli w sprawach zasadniczych, ma zawsze rację, ale czasem czegoś „nie docenia”). Ta ideologiczna frazeologia przeniknęła z WKP(b) do całego ruchu komunistycznego i historiografii z czasów PRL. Wtedy (niektórzy powtarzają

<sup>13</sup> W Komar, *Piętnaście tysięcy złotych*, „Z pola walki” 1969, nr 1(45), s. 198–202.

<sup>14</sup> Sprawę opisano: A. Peplowski, *Kontrwywiad II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2002, s. 168.

<sup>15</sup> „Rafał Wachsman”, o którym mowa w dokumencie, jest tożsamy „Rafałem Waksmanem”, którego metryką od końca lat dwudziestych posługiwał się Zambrowski (zob. omawiana książka, s. 60). Nie ma więc wątpliwości, że mamy do czynienia z dobrze poinformowanym źródłem, które identyfikowało zarówno samego Zambrowskiego, jak i fakt posługiwania się przez niego fałszywą metryką na wspomniane nazwisko.

to i dziś) powstała propagandowa fraza o „niedoceniu przez KPP kwestii niepodległości Polski”. W istocie jednak KPP miała jasny i klarowny pogląd w tej sprawie: rozbiór i likwidacja suwerennego państwa polskiego i utworzenie z jego szczątków Polskiej Republiki Rad. Był to stały program ruchu komunistycznego w Polsce w latach 1918–1938, choć komunistom zdarzało się (na przykład po VII Kongresie Kominternu w 1935 r.) ukrywać go i głosić fałszywe, niepodległościowe hasła. Książka nie opisuje sprawy językiem naukowym, tylko kalką „niedocenia hasła niepodległości Polski przez KPP”. W innym miejscu można przeczytać o „zajęciu przez KPP fałszywego stanowiska w sprawie Śląska i Pomorza” (s. 249). Stanowisko tej partii (oderwanie od Polski i możliwość przyłączenia do Niemiec) było jak najbardziej „prawdziwe”.

Gdzie indziej czytamy: „Gomułka wielokrotnie występował przeciw tendencjom sekciarskim i miał utrudnione pole manewru w sytuacji, gdy takie tendencje stały się obowiązującą linią” (s. 247). Tu też zwrot dotyczący „tendencji sekciarskich” wymaga albo wyjaśnienia, albo zastępowania opisem naukowym.

Innym przykładem powtarzania języka i oglądu świata pochodzących ze źródeł jest opis „uczelnii” partyjnych w Moskwie dla komunistów z innych krajów: „Międzynarodowa Szkoła Leninowska (*Mieżdunarodnaja Leninskaja Szkoła* — MLSZ) rozpoczęła swoją działalność w maju 1926 r. [...] Pierwszym rektorem MLSZ został członek ścisłego kierownictwa WKP(b) Nikołaj Bucharin. Po odsunięciu Bucharina od pracy w Kominternie w 1928 r. jego funkcję przejęła zasłużona komunistka Klaudia Kirsanowa [...] pod egidą Kominternu funkcjonowały również inne szkoły, w których uczyli się polscy komuniści. Od 1922 r. w Moskwie działał Komunistyczny Uniwersytet Mniejszości Narodowych Zachodu (KUMNZ), którego pierwszym rektorem był Julian Marchlewski” (s. 67, 68).

Uniwersytet, rektor Bucharin, rektor Marchlewski... To partyjne kursy, które ze względów głównie propagandowo-prestiżowych nazywano uczelniami, a których wpływ na ogólną wiedzę humanistyczną adeptów był znikomy. Do unikania tu naukowej terminologii powinna skłaniać refleksja nad opublikowanymi przez Szumiłę fragmentami wspomnień jego bohatera<sup>16</sup>.

Specyficzna poprawność językowa, z jaką w książce opisywani są komuniści, znacznie częściej wydaje się mało adekwatna do rzeczywistości. Prostackie naigrywanie się przez grupę żydowskich komunistów z przepisów prawa religijnego poprzez publiczne obsceniczne obzarstwo w święto Jom Kipur autor nazwał „laickim piknikiem radykalnej młodzieży żydowskiej” (s. 62). Dotknąwszy problemu dynamiki i nieformalizowania związków męsko-damskich w tym środowisku (tradycyjne związki traktowano jako „burżuazyjny przesąd”), autor wpadł we własne sidła poprawności, pisząc o „nieślubnych związkach małżeńskich” (s. 65). Niektóre kalki propagandy PRL — pojawiające się bez „merytorycznego wyjaśnienia sprawy — utrudnią czytelnikowi rozumienie, o co w ogóle chodzi: wysunięte w 1940 r. przez Juliusza Burgina z rzekomej inspiracji Mołojca podejrzenie o «prowokatorstwo» [Zambrowskiego] uznano za zupełnie niewiarygodne, zważywszy na fakt, iż Burgin

---

<sup>16</sup> „Wykładowcy, przeważnie absolwenci Instytutu Czerwonej Profesury, wywodzący się z kadry pracowników partyjnych, odnosili się z dużą życzliwością, a nawet respektem do słuchaczy, którzy często przewyższali ich stażem partyjnym i doświadczeniem politycznym. Wykładowcy nie mieli tytułów naukowych (dopiero po latach w ZSRR wprowadzono tytuły kandydata nauk i doktora), nie stawiali stopni — pisemne charakterystyki, okresowo oceniające postępy poszczególnych słuchaczy, były przedmiotem swobodnej dyskusji wykładowców z samymi słuchaczami; ogólnie mówiąc — nie było gleby dla rozwoju tendencji szkolarskich” — M. Szumiło, *Wspomnienia Romana Zambrowskiego z Międzynarodowej Szkoły Leninowskiej w Moskwie (1929–1931)*, „Komunizm: system–ludzie–dokumentacja” 2012, nr 1, s. 185 (kopia <<http://komunizm.net.pl/wp-content/uploads/08.pdf>>).

w 1942 r. został usunięty z partii, a Mołojec sam okazał się «prowokatorem»” (s. 155). O co chodzi z usunięciem Burgina z partii? Jakie to ma znaczenie dla sprawy Zambrowskiego? Jakim „prowokatorem” okazał się Mołojec?

Burgin był do 1942 r. funkcjonariuszem Kominternu, jednak został z niego usunięty za kradzież rzeczy osobistych współtowarzyszy i odesłany do „zadań specjalnych” w NKWD<sup>17</sup>. Ale czy ta kradzież automatycznie unieważnia polityczne zarzuty postawione przez Burgina pod adresem pracy Zambrowskiego kilka lat wcześniej? Analogicznie rzecz się ma z Mołojcem rzekomo uznanym za „prowokatora”. Zginął on w końcu 1942 r. w wewnętrznych porachunkach w kierownictwie PPR oficjalnie oskarżony przede wszystkim o udział w zabójstwie sekretarza PPR Marcelego Nowotki motywowanym osobistymi ambicjami. Oskarżeń o „prowokatorstwo” nie było. Tymczasem autor biografii napisał (co trzeba powtórzyć): „Wysunięte w 1940 r. przez Juliusza Burgina z rzekomej inspiracji Mołojca podejrzenie o «prowokatorstwo» [Zambrowskiego] uznano za zupełnie niewiarygodne, zważywszy na fakt, iż Burgin w 1942 r. został usunięty z partii, a Mołojec sam okazał się «prowokatorem»” (s. 155). Nie wiadomo, kto tu „uznawał” coś za „zupełnie niewiarygodne”, jaki jest związek przyczynowo–skutkowy pomiędzy wcześniejszymi zarzutami wobec Zambrowskiego a późniejszymi losami Burgina; nie wiadomo, co to ma wspólnego ze sprawą Mołojca; nie wiadomo, kto (i czy w ogóle) uznał go za „prowokatora”. Nie jest to jedyny przypadek, w którym zamiast rzeczowego opisu sprawy, wspierających go cytatów i odwołań do źródeł czytamy nie opis faktów, lecz mieszaninę fraz z języka Kominternu. W rezultacie nie wiadomo, o co tu chodzi, czy rozumowanie autora jest prawidłowe i czy mamy tu do czynienia z faktami czy pojawiającymi się w innych fragmentach książki daleko idącymi, słabo uzasadnionymi interpretacjami<sup>18</sup>.

Na marginesie warto wspomnieć, że brak naukowego opisu sprawy Mołojca i machinacji, których próbowano z nią dokonać na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ma konsekwencje dla czytelności innych fragmentów książki. Autor pisze: [na Plenum KC PZPR w listopadzie 1949 r.] „Bierut w obszernym referacie pt. «Zadania partii w walce o czujność rewolucyjną na tle sytuacji obecnej» odwołał się do teorii Stalina o zaostrzeniu się walki klas. Stwierdził, że «międzynarodowa reakcja» sięga po coraz bardziej perfidne metody walki w postaci organizowania agentur w ruchu komunistycznym. Sformułował tezę głoszącą, że wszelkie odchylenia od właściwej linii partii tworzą «szczególnie pomyślną atmosferę i korzystną glebę dla przenikania do ruchu dywersji policyjno–szpiegowskiej i prowokacji politycznej». [...] Nie popierając tego żadnymi dowodami, do grona prowokatorów zaliczył również Bolesława Mołojca — «byłego członka kierownictwa KZMP, usuniętego z tego kierownictwa za brak dyscypliny»” (s. 263). Tu powinno być wyjaśnione, o co w tym wszystkim chodzi.

Dalej czytamy: „Bierut wskazał też konkretnych agentów — Alfreda Jaroszewicza i Włodzimierza Lechowicza, aresztowanych jesienią 1948 r. przez UB. Odpowiedzialnością za przyjmowanie do partii takich ludzi obciążył Gomułkę, Kliszkę i Spychalskiego” (s. 263).

---

<sup>17</sup> Po wojnie w ankietach i życiorysach Burgin usiłował sugerować, że sprawa usunięcia go z Kominternu była ukartowana, żeby w ten sposób „zalegendować” jego odejście z Kominternu i przesunięcie do wykonywania zadań NKWD. Nie można takiej wersji wykluczyć, choć wydaje się ona mało prawdopodobna. Można było przecież wymyślić inną, mniej drastyczną i rzucającą złe światło nie tylko na Burgina „legendę”.

<sup>18</sup> Bez dostępu do materiałów, z których korzystał autor w RGASPI, gdzie przechowywane są dokumenty KPZR i Kominternu (z osobistych doświadczeń autora, a także relacji innych naukowców wynika, że nie ma tu mowy o swobodnym dostępie), zweryfikowanie wielu ważnych twierdzeń recenzowanej książki wysuniętych na podstawie dokumentów z tego archiwum nie jest możliwe.



Brak tu jakichkolwiek wyjaśnień, o co z tym Lechowiczem i Jaroszewiczem jako agentami nasłanymi do PPR było. A przecież cała sprawa to mistyfikacja: obaj byli sowieckimi agentami od lat trzydziestych, taką samą rolę pełnili w polskiej konspiracji w czasie wojny. Po raz kolejny opisywana biografia traktując komunistyczny żargon jako realne byty zniekształca istotę opisywanych zjawisk i wydarzeń. Tak samo zresztą jest w sprawie Lechowicza, Jaroszewicza i Spsychalskiego w innych fragmentach książki (s. 285, 323). To istotne kwestie, które odgrywały ważną rolę w rozliczeniach partyjnych lat 1948–1956, bez których wyjaśnienia nie sposób należycie zrozumieć i ocenić metody stosowane przez bohatera książki i jego współpracowników wobec „grupy Gomułki”. Temat ten pojawia się w książce bez naukowego opisu i pożądanej refleksji.

Innym zmiennym fragmentem książki jest podsumowanie rozdziału dotyczącego działalności bohatera na Kresach w 1939 r., gdzie ów zapisał bodaj najbardziej jednoznaczną kartę swego życia: „Jak przystało na internacjonalistę, Zambrowski z entuzjazmem przyjął okupację radziecką ziem wschodnich II Rzeczypospolitej. Za swój obowiązek uważał udział w instalowaniu radzieckiej władzy na tych terenach. Przysłużył się jej szczególnie w pierwszych tygodniach okupacji, rozpracowując jako archiwista NKWD miejscowe środowiska komunistyczne. Mimo to Sowieci traktowali go z głęboką nieufnością, podobnie jak większość kapepowców. Ponownie musiał się tłumaczyć z całej swojej przeszłości, a zwłaszcza z przynależności do rzekomej frakcji Lampego. Okazało się przy tym, że jego «spowiedź» z 1936 r. w ocenie Wydziału Kadr Kominternu nie była zupełnie szczera. Tak więc, mimo swojego oddania dla Kominternu, ciągle był uznawany za «element niepewny»” (s.133)<sup>19</sup>.

Autor pominął tutaj najbardziej obciążające Zambrowskiego informacje dotyczące m.in. pełnienia funkcji tłumacza w czasie przesłuchań aresztowanych przez Sowietów polskich obywateli i denuncjowania innych do NKWD. Ale ciekawsze wydają się kryteria opisu i oceny człowieka, którego książka usiłuje przedstawić jako Polaka, a nawet patriotę. Nie ma tu kategorii postawy obywatelskiej, lojalności wobec własnego kraju czy nawet najbardziej elementarnych kryteriów etycznych dotyczących uczestnictwa w prześladowaniach i mordowaniu innych. To, co robił wówczas bohater, ocenione zostało z punktu widzenia powinności Zambrowskiego wobec komunistycznej ideologii („jak przystało na internacjonalistę...”), a głównym problemem okazały się jego stosunki z WKP(b). To mniej więcej tak, jakby analizować historyczne dokonania z tego okresu Ławrientija Berii (np. Katyń), za punkt odniesienia biorąc jego wierność programowi WKP(b) („jak przystało na prawdziwego czekistę...”). Albo tak, jakby oceniać ważny okres życia strażnika z Treblinki z punktu widzenia jego obowiązków wobec NSDAP („jak przystało na prawdziwego narodowego socjalistę...”) i realizacji ideałów Lebensraumu. Wszystkie trzy przypadki są dla mnie trudne do akceptacji.

### Sprawy źródłoznawcze

Wspomniałem już, że kwerenda autora zasługuje na uznanie, ale do sposobu posługiwania się źródłami i literaturą można zgłosić liczne zastrzeżenia. Autor pisze na przykład o pamiętnikach swego bohatera: „Po weryfikacji w innych dostępnych źródłach okazało się, iż autor wspomnień nie konfabulował, a zawarte w nich fakty są prawdziwe, choć oczywiście nie wszystko udało się potwierdzić” (s. 11). Konsekwencją takiego stanowiska są dokonywane przez autora interpretacje, takie jak w opis zachowania Zambrowskiego podczas aresz-

<sup>19</sup> Wielokrotnie autor w różnych sytuacjach powtarza informacje o braku zaufania Kominternu do Zambrowskiego, ale naprawdę nic pewnego o tym nie wiemy. Będzie o tym jeszcze mowa.

towania w latach dwudziestych. Z pamiętników bohatera wynika, że miał on zająć twarde stanowisko i nie przyznawać się do działalności komunistycznej (s. 52). Ale zaraz autor dodaje, że zachowane w tej sprawie dokumenty z epoki mówią coś innego: „Z aktu oskarżenia wynika jednak, że [...] podczas przesłuchania przez starszego przodownika Stefana Bakalarza przyznał się [...] do członkostwa w ZMK i aktywnej działalności konspiracyjnej polegającej na pełnieniu obowiązków archiwisty oraz na pracy w charakterze kolportera pośredniego” (s. 52, 53).

Na podstawie tej konfrontacji źródeł (takich przypadków jest więcej) można dojść do dość oczywistego tutaj wniosku, że Zambrowski konfabulował, chcąc przedstawić się w lepszym, „bardziej niezłomnym” świetle. Ale zamiast skonfrontowania sprzecznych źródeł i odrzucenia przekazu mniej wiarygodnego jego biograf uznał, że oba są zgodne z prawdą. Stwierdził mianowicie, że Zambrowski zajął twarde stanowisko w śledztwie (tak jak wspomniał w pamiętnikach), ale „tylko częściowo wytrwał w swoim postanowieniu” (jak wynika z zachowanych dokumentów). Mam wątpliwości, czy taka praca ze źródłami da przekonujące efekty<sup>20</sup>.

W innym przypadku należało skojarzyć sprawę stosunku Zambrowskiego do rozwiązania KPP opisaną na s. 116 z informacjami podanymi trochę dalej. W obu przypadkach chodzi o ważną w tym kontekście postać Leona Lipskiego. Jako jedyny wysoki funkcjonariusz KPP sprzeciwił się on rozwiązywaniu partii, wskutek czego został okrzyknięty „prowokatorem”, a „prawowierni” komuniści unikali z nim kontaktów<sup>21</sup>. Po wrześniu 1939 r. Lipski trafił do Białegostoku, gdzie byli współtowarzysze zadenuncjowali go Sowietom. Został aresztowany przez NKWD, ale uratował życie w czasie zamieszania po ataku Niemców na ZSRS. Ostatecznie za postawę w czasie rozwiązywania KPP zapłacił w 1943 r., kiedy z polecenia sekretarza PPR Pinkusa vel Pawła Findera został zastrzelony na warszawskiej ulicy.

Autor na podstawie wspomnień swojego bohatera pisze: „Zambrowski pozostawił niewiele informacji na temat swojego udziału w rozwiązywaniu partii i odczuć, jakie mu wtedy towarzyszyły. Wykonując polecenie kierownictwa, «z ciężkim sercem» rozwiązywał podległe mu instancje dzielnicowe w Warszawie. [...] Pierwszy tom wspomnień [Zambrowski] zakończył zdaniem: «Dla mnie rozwiązanie KPP oznaczało koniec całej epoki w moim życiu». Jesienią 1938 r. spotkał przypadkowo na ulicy Leona Lipskiego, który serdecznie zapraszał go do siebie. Zambrowski odmówił, ponieważ był «pod wrażeniem nikczemnych pogłosek, jakie o nim rozpowszechniali, że współpracuje z defensywą»” (s. 116).

A więc po wojnie Zambrowski chciał przekazać o sobie potomnym, że z „ciężkim sercem” rozwiązywał struktury KPP, a zarzuty wobec Lipskiego (postawione w związku z jego postawą wobec polecenia rozwiązania partii) uznał za „nikczemne”. Te informacje należało skonfrontować z dokumentem z 1939 r. odnalezionym przez autora w kominternowskiej teście Zambrowskiego, omawianym na s. 126: „W rozmowie z «Władymirówem» (Wyłko Czerwenkowem) zapytany o «podejrzane» osoby z ostatniego okresu działalności KPP wskazał Leona Lipskiego («Łukasza») i Włodzimierza Zawadzkiego. Lipskiego podejrzewał m.in. o związek z aresztowaniem Leona Holzera przez polską policję. Ponadto zarzucał mu sprzeciw wobec rozwiązania partii. Zawadzkiego nazwał «karierowiczem i podejrzanym człowiekiem»” (s. 126).

A więc Zambrowski nie utrzymywał kontaktów z Lipskim z powodu „nikczemnych pogłosek”, które o nim rozpuszczano, tylko sam należał do tych, którzy Lipskiego sekowali, otaczali

<sup>20</sup> Oba przekazy są sprzeczne i za wiarygodny, podważający treść powojennych enuncjacji, należało uznać przedwojenny dokument źródłowy, a nie dokonywać podobnych karkołomnych interpretacji.

<sup>21</sup> Szerzej na ten temat zob. N. Lebidiewa, P. Micner, *Wyrok na odstępce*, „Karta” 1994, nr 12, s. 68–91.

atmosferą podejrzeń, a wreszcie denuncjowali do władz sowieckich. To ważne świadectwo bohatera książki i kolejny przyczynek do kwestii wiarygodności jego powojennych enuncjacji.

W innych wypadkach oddzielenie prawdy od kłamliwej autoreklamy Zambrowskiego jest trudniejsze. Autor powtarza na przykład obszerną relację swojego bohatera o entuzjazmie, z jakim miał on przyjmować „jednolitofrontowe” (pseudodemokratyczne i pseodopatriotyczne) hasła VII Kongresu Kominternu (s. 91). Wątpliwe, czy to rzeczywiście był to efekt głębszych przemyśleń, czy jednak tylko dostosowywanie się do aktualnie obowiązujących w ruchu poleceń, choć oczywiście we wspomnieniach z czasów PRL wszyscy komuniści wskazywali na ten drugi element. Dysponujemy przecież dowodem, że Zambrowski zmieniał czasem swoje oficjalne poglądy tylko dlatego, że zmieniała się „linia” partii. Szumiło zacytował jego ważne w tym zakresie oświadczenie dla Kominternu: „Zawsze uważałem za konieczne zgadzać się z kierownictwem, nawet wtedy, gdy nie całkiem byłem przekonany o jego słuszności w poszczególnych kwestiach, aby nie zostać odsuniętym od pracy partyjnej” (s. 126). Nie wiemy więc nic pewnego w sprawie percepcji przez Zambrowskiego hasła VII Kongresu Kominternu. Jego deklaracje w tej sprawie z 1936 r., a szczególnie te z czasów PRL są mało wiarygodne. Sprawę potraktuj poważniej, jeśli ktoś opublikuje jakąkolwiek zachowaną relację komunisty złożoną w latach Polski Ludowej, w której wytyczne VII Kongresu Kominternu zostały opisane jako niesłuszne i chybione.

Ale problem ze wspomnieniami Zambrowskiego nie dotyczy tylko skłonności ich autora do konfabulacji, ale przede wszystkim (wspomnianego już) zatajania lub zniekształcania tych elementów jego działalności, które w czasach PRL uważano za niejawne lub wręcz kompromitujące. Dotyczy to odbytego w Związku Sowieckim przed wojną przeszkolenia wojskowego, jego wiedzy o stalinowskich represjach, przemilczenie faktu, że w 1939 r. był tłumaczem NKWD w czasie przesłuchań, czy aktywności delatorskiej w tym okresie zarówno w stosunku do „wrogów”, jak i współtowarzyszy z KPP. Wszystko to Szumiło celnie wychwyił z innych dokumentów, tym bardziej więc dziwi fakt, że uważa on pamiętniki swego bohatera za wiarygodne i opiera się na nich w istotnych sprawach. Ta ufność spowodowała, że powtarza za Zambrowskim wątpliwe informacje z jego biografii, a także niedokładne dane fakto-graficzne: „Polscy komuniści korzystali ze szczególnego przywileju wynikającego z tego, że przed I wojną światową SDKPiL była częścią Rosyjskiej Socjal-Demokratycznej Partii Robotniczej (RSDRP). Dzięki temu staż partyjny w KPP zaliczano im do stażu w WKP(b)” (s. 69). Te informacje są błędne. Podobnie jak polskim komunistom zaliczano staż w KPP, KPZB i KPZU, tak samo zaliczano go członkom KP Chin i KP Argentyny. Tu chodziło po prostu o staż w ruchu komunistycznym. Historia SDKPiL niewiele tu miała do rzeczy.

Nie mniej negatywne skutki przyniosło zbytnie poleganie na relacjach syna bohatera, Antoniego Zambrowskiego. Stały się one nie tylko wątpliwym źródłem do opisu postawy i poglądów Romana Zambrowskiego, ale nawet podstawą ważkich kategoryzacji: „«Natolińczycy» byli krytycznie nastawieni wobec polityki kierownictwa PZPR z Bierutem na czele prezentując oceny podsuwane im w rozmowach przez pracowników ambasady radzieckiej, wyrażające nastawienie Kremla na stopniowe i ostrożne reformowanie systemu. Była to zatem swoista grupa nacisku zorganizowana przez Moskwę”. Po tych słowach następuje przypis odsyłający właśnie to artykułu Antoniego Zambrowskiego (s. 328). Nie był on uczestnikiem opisywanych wydarzeń, nie jest ich świadkiem (nie brał udziału w kuluarowych spotkaniach w sowieckiej ambasadzie), nie jest także historykiem ani osobą bezstronną. Na czym opierają się jego oceny w tak poważnych sprawach politycznych? Nie wiadomo. Świadcowie tego rodzaju są nauce przydatni i za pomocą relacji syna można było odtworzyć wiele interesujących faktów dotyczących życia osobistego bohatera, jego nawyków czy jałospisu. Ale orzekanie na podstawie jego słów czy „natolin” był organizowany przez Moskwę czy nie to nieporozumienie.

Co ciekawe, po zacytowanym fragmencie jest kontynuacja tematu: „Podobną opinię [na temat natolińczyków] sformułował Stefan Staszewski w rozmowie z Teresą Torzańską” (s. 328). Staszewski to jeden z czołowych politycznych przeciwników „Natolina”. Opieranie ważnych ocen na podstawie takiego źródła trzeba skomentować równie krytycznie, jak takie posługiwanie się wspomnieniami Antoniego Zambrowskiego.

Skłasyfikowanie „natolińczyków” jako frakcji zorganizowanej przez Sowietów autor biografii wsparł wnioskami, jakie sam wysnuł z dwóch teczek stenogramów z rozmów z polskimi komunistami, jakie odnalazł w RGANI: „Na powiązania z Moskwą wskazują odnotowane w 1955 r. rozmowy dyplomatów radzieckich z działaczami zaliczanymi do grona «natolińczyków»: Stanisławem Brodzińskim, Wiktorem Kłosiewiczem, Władysławem Kruczkim, Janem Truszem” (s. 328)<sup>22</sup>.

To błędna ocena sytuacji. Moskwa kontrolowała sytuację w Polsce na różne sposoby, m.in. poprzez zbieranie informacji przez pracowników ambasady i konsulatów<sup>23</sup>. Sowieci regularnie spotykali się z działaczami partyjnymi i państwowymi w Warszawie: członkami kierownictwa PZPR, tzw. partii sojuszniczych i innych organizacji społeczno-politycznych (np. młodzieżowych), przedstawicielami rządu, Sejmu, członkami kierownictwa tzw. partii sojuszniczych i różnych organizacji politycznych i społecznych, dziennikarzami, przedstawicielami prasy, radia, telewizji itd. Pracownicy konsulatów regularnie odwiedzali komitety wojewódzkie PZPR (gdzie czasem było po kilku chętnych informatorów), komendy wojewódzkie MO, rady narodowe, lokalne kierownictwa różnych organizacji politycznych i społecznych, duże zakłady pracy, w których zjawiali się czasem w typowo kurtuazyjną wizytą jako goście. Tysiące działaczy partyjnych i państwowych, funkcjonariuszy służb specjalnych, ludzi kultury i sztuki informowało przybyłych gości o tym, co ich interesowało, bo taki był zwyczaj i wszyscy zwykle wiedzieli, ile od Sowietów zależy (część z nich zgłaszała się informacjami sama). Niektórzy przy okazji donosili na oponentów politycznych, inni załatwiali porachunki lub informowali o autentycznych nieprawidłowościach, które były tuszowane przez aparat PZPR. Autor znalazł dwie teczki z notatkami z takich spotkań, uznając rozmówców sowieckich dyplomatów za ludzi „powiązanych z Moskwą”. To poważne nadużycie: charakter i treść tych materiałów nie upoważnia do takich ocen. A nawet gdyby upoważniała, to przecież zawartość dwóch teczek nie może być traktowana jako podstawa do orzekania, czy „natolińczycy” byli bliżej związani z Moskwą od „puławian” czy nie. Informacje z rozmów z tymi drugimi mogłyby znajdować się w dwóch następnych teczkach<sup>24</sup>. Co więcej, w materiałach wskazanych

---

<sup>22</sup> Jako podstawę swojej opinii autor wskazał dwie teczki przechowywane w Rosyjskim Głównym Archiwum Historii Najnowszej (RGANI, f. 5, op. 28, d. 296 i 297).

<sup>23</sup> Autor na początku książki wysuwa twierdzenie, że do KPZR docierała tylko część wypisów z raportów sporządzanych przez sowieckich przedstawicieli w Polsce a ich pełne wersje znajdują się w rosyjskim MID: „W okresie powojennym gromadzono w niej głównie podsumowujące opinie («sprawki»), a po a po 1956 r. liczne wyciągi z zapisów rozmów dyplomatów radzieckich w Polsce z działaczami PZPR. Stanowią one bardzo cenne źródło dla polskich historyków, gdyż pełne oryginalne zapisy tych rozmów znajdują się w niedostępnym dla przeważającej większości badaczy Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej” (s. 10, 11). To nieporozumienie wynikające z braku zrozumienia pozycji KPZR w Związku Sowieckim, pojmowania miejsca Polski w świadomości sowieckich przywódców i niezrozumienia okoliczności powstawania i obiegu kancelaryjnego wspomnianych dokumentów. Nie ma wątpliwości, że raporty tego typu zachowane z archiwach partyjnych i rosyjskiego MSZ mają taką samą zawartość.

<sup>24</sup> Wydaje się, że w tym okresie sowieccy dyplomaci chętniej rozmawiali z „natolińczykami” niż z „puławianami”, ale przyczyną tego były nie bliższe związki z Moskwą czy agenturalność, tylko zbieżność poglądów w sprawie oceny „puławian”.

przez autora w jednym z moskiewskich archiwów znajduje się na przykład notatka z rozmowy z „puławianinem” Stefanem Żółkiewskim. Z innych teczek zachowanych w tym zbiorze wynika, że rozmówcami sowieckich czynowników z tej samej frakcji byli między innymi członkowie „puławianie” Walenty Titkow, Leon Kasman i Antoni Alster<sup>25</sup>. Do grona najmniej ciekawych informatorów Moskwy należałoby zaliczyć (także „puławianina”) Jerzego Putramenta. Większą ostrożność przed wydawaniem tak pochopnych sądów o „natolińczykach” powinna autorowi zasugerować znana mu (chyba trafna) opinia historyka i uczestnika opisywanych wydarzeń Andrzeja Werblana: „Uproszczeniem jest [...] spotykane w literaturze utożsamianie frakcji rozliczeniowo–konserwatywnej [natolińczyków] z radziecką agenturą. Trochę ludzi dyspozycyjnych wobec ZSRR musiało być w obu frakcjach. Konserwatyści zyskali radzieckie poparcie ze względu na zbieżność poglądów i interesów”<sup>26</sup>.

## Literatura

Dość oczywista konstatacja Werblana otwiera kolejne zagadnienie niniejszej recenzji, którym jest sprawa sposobu korzystania z literatury. Autor dobrze porusza się w tej materii, a w jego książce nie brak „białych kruków”<sup>27</sup>. Z drugiej strony trzeba wspomnieć o mankamentach. Do najważniejszych należałoby zaliczyć pomijanie tekstów niepasujących do prezentowanych tez, niedokładności i przypadki powielania informacji z książek o nie zawsze najwyższej wiarygodności. Autor pisze: „W tej sytuacji obie zwalczające się grupy zabiegały o jego [Gomułki] przychyłność. Głównym problemem było to, że Gomułka znał swoją wartość i aspirował od razu do roli I sekretarza. «Natolińczycy» mogli mu oferować najwyższe stanowisko premiera przy Aleksandrze Zawadzkim jako szefie partii. Przede wszystkim byli jednak za bardzo związani z Moskwą, podczas gdy Gomułka dążył do uzyskania autonomii wobec Związku Radzieckiego. «Puławianie» stopniowo sondowali aktualne poglądy Gomułki i przekonywali się do pomysłu jego powrotu do kierownictwa partii. Jak wspominał Ochab, początkowo myśleli o powierzeniu mu tylko funkcji wicepremiera” (s. 349).

Wspomniane słowa Ochaba brzmią tak: „Niczego mu [Gomułce] nie proponowałem. W rozmowie nie wspominałem [...] o tym, by został członkiem Komitetu Centralnego czy Biura Politycznego, ani o jego wicepremierostwie [...] rozmawiałem na ten temat z Olkiem Zawadzkim i Adamem Rapackim. Niech przyjdzie do Biura [Politycznego] może na wicepremiera, niech dźwiga ten ciężar jakiś czas, a potem, może po pewnym czasie krótszym lub dłuższym, zdecydowałoby się. Mówiłem: znacie go, jego pychę, zapędy wodzowskie, ograniczoność, nie spieszymy się”<sup>28</sup>.

Mamy więc luźne i wstępne uwagi Ochaba o Gomułce, których głównym tematem jest trudna osobowość „Wiesława”. Nie są to przemyślenia frakcji „natolińczyków”, co mogliby oni zaferować „Wiesławowi”, a co nie. Czy na podstawie tej relacji można było stwierdzić, że „puławianie” „początkowo myśleli o powierzeniu mu tylko funkcji wicepremiera”? Nie. Co w ogóle z tych słów można wywnioskować o ówczesnych — bardzo dynamicznych — możliwościach rozwiązań politycznych? Dziś pomysł mógł być taki, a na drugi dzień już inny, a ten poprzedniego dnia w ogóle nie brany pod uwagę. To wszystko trzeba chyba traktować ostrożniej.

<sup>25</sup> Pismo przewodnie do notatek z rozmów m.in. z Antonim Alsterem i Walentym Titkowem; RGANI, f. 5, op. 49, d. 5, k. 61.

<sup>26</sup> A. Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 2009, s. 162.

<sup>27</sup> Myślę np. o książce Artura Kowalskiego *Kochałem ją nad życie. Wspomnienia byłego komunisty*, Rosenheim 1986.

<sup>28</sup> T. Torańska, *Oni*, Warszawa 1989, s. 217.

Na tej samej stronie biografii Zambrowskiego można przeczytać, że „natolińczycy” generalnie (a nie tylko na początku) mogli zaofiarować Gomułce najwyższe stanowisko premiera przy I sekretarzu PZPR Aleksandrze Zawadzkiem. Szumiło nie podał źródła tej informacji, choć można przypuszczać, że powtórzył ją za Andrzejem Werblanem<sup>29</sup>, który akurat w tej kwestii niedokładnie strawestował cytowane wyżej słowa Ochaba i nie opierał swojej opinii na jakiejś wiarygodnej wiedzy. W ten sposób w jednym akapicie biografii Zambrowskiego znalazły się — podane jako fakt — dwie różne wersje tej samej, nadinterpretowanej i zdeformowanej wiadomości pochodzącej od Ochaba.

Autor wydaje się niekiedy nadmiernie ufać w wiarygodność cytowanych źródeł, nie zawsze poddając je refleksji. Omawiając zajęcia Zambrowskiego na politycznej emeryturze, wspominał o tym, że zarówno sam bohater, jak i niektórzy jego znajomi znajdowali się wówczas w kręgu zainteresowania bezpieki. Za jej raportami napisał: „Wśród członków charakteryzowanej powyżej grupy Zambrowski miał uchodzić za autorytet polityczny, m.in. konsultował pisane przez Billiga fundamentalne dzieło *Teorie rozwoju społeczeństwa*” (s. 470). Autor podał źródło swojej wiedzy na temat fundamentalnych dokonań intelektualnych Billiga: „AIPN, 0204/398, Akta sprawy Romana Zambrowskiego, Meldunek operacyjny, 18 X 1974 r., k. 240”. W przywołanym źródle można przeczytać: „W gronie wymienionych osób R. Zambrowski uchodzi za autorytet polityczny o czym m.in. może świadczyć fakt opracowywanego dzieła przez W. Billiga *Teorie rozwoju społeczeństwa*. To jednoźródłowa informacja agenturalna, którą trzeba sprawdzić, a nie budować na jej podstawie mity o pozycji i intelekcie Zambrowskiego. Pomoce naukowe Biblioteki Narodowej takiego „dzieła” nie wykazują. Trudno więc przyjąć, że było ono „fundamentalne”, jak przyjął autor, skoro go nie opublikowano i na dobrą sprawę nie wiemy, czy w ogóle powstało.

Autorowi zdarza się odwołać do twierdzeń naukowych, które nie wspierają zasadności jego wywodów albo są na inny temat. Tak jest w przypadku książki Pawła Śpiewaka *Żydokomuna*. Kontynuując rozważania o genezie zaangażowania Żydów w ruch komunistyczny w latach dwudziestych i trzydziestych biograf Zambrowskiego powołuje się na rzeczoną pracę i rzekomo za nią pisze, iż „kwestia antysemityzmu nie mogła mieć większego wpływu na komunistyczne zaangażowanie Żydów na Węgrzech” (s. 48). Śpiewak odniósł swoje słowa do sytuacji Węgier z przełomu XIX i XX w. (a nie międzywojnia), kiedy Żydzi cieszyli się pełnym równouprawnieniem w Austro-Węgrzech. Alej dalej ów wybitny socjolog wspominał krwawą łaźnię, jaką Węgrom urządziła Węgierska Republika Rad: „Przez sto trzydzieści dni władzę dzierżyli komuniści, a liczni komisarze (poza premierem rządu, Węgrem Sandorem Gabrai, o którym mało śmiesznie żartował Matyas Rakosi, że żydowscy komuniści wzięli do rządu jednego goja, by ktoś mógł w sobotę podpisywać wyroki śmierci) byli z pochodzenia Żydami. [...] Trzy czwarte ważnych funkcjonariuszy czerwonego rządu miało żydowskie pochodzenie. Ta rewolucja przeszła to pamięci jako władza Izraela nad Węgrami”<sup>30</sup>. Po zdławieniu rewolucji z 1920 r. węgierskich Żydów dotknęła fala urzędowych i ograniczeń i społecznej niechęci, toteż z całą pewnością „kwestia antysemityzmu” miała wpływ na komunistyczne zaangażowanie Żydów na Węgrzech. Korzystając z książki Śpiewaka, autor pomylił dwie różne epoki.

Omawiając sprawę dużej liczby osób pochodzenia żydowskiego w kierownictwie ruchu komunistycznego w Polsce, biograf Zambrowskiego sięgnął po pamiętniki Władysława Bieńkowskiego. Ten stwierdził, że nadreprezentacja ta wynikała między innymi ze świadomej polityki władz Kominternu: „preferującej Żydów jako w mniejszym stopniu podejrz-

<sup>29</sup> A. Werblan, op. cit., s. 165.

<sup>30</sup> P. Śpiewak, *Żydokomuna. Interpretacje historyczne*, Warszawa 2012, s. 146.

nych o «polski nacjonalizm»» (s. 47). Ale kim był Bieńkowski? Wybitnym funkcjonariuszem Międzynarodówki Komunistycznej znającym tajniki jej polityki kadrowej? A może historykiem, który badał sowieckie archiwa? Ani jednym, ani drugim, więc jego twierdzenia nie mają większego znaczenia i opieranie się na nich w tak ważnych sprawach jest błędem.

W innym miejscu autor pisze: „Na ciekawy aspekt problemu zwróciła uwagę Inieśsa Jaźborowska. Zauważyła, że Bierut kształcił się w moskiewskiej «Leninówce» w latach 1928–1930, kiedy dominowała linia sekciarska, Gomułka zaś w latach 1934–1935, gdy obowiązywała taktyka «jednolitofrontowa». Ten czynnik miał jej zdaniem wpływ na różnice w mentalności obu przywódców PPR» (s. 175). Jaźborowska nie należy do wybitnych znawców spraw polskich, a jej diagnozy są często chybione. „Jedolitofrontową” taktykę wprowadzano w Kominternie (nie bez oporów) po jego VII Kongresie, czyli od sierpnia 1935 r. Gomułka rozpoczął dziesięciomiesięczne szkolenie w Moskwie w 1934 r., a zakończył je około sierpnia 1935 r., gdyż we wrześniu wrócił już do Polski. Jak widać, w tym wypadku do weryfikacji twierdzeń Jaźborowskiej wystarczył podstawowa literatura przedmiotu<sup>31</sup>. A pamiętniki Gomułki jasno informują, czego uczył się „Wiesław” w ZSRS: „W szkole partyjnej wbijano nam w głowę, że kwestia narodowa musi być zawsze podporządkowana interesom rewolucji proletariackiej. Miały tego wymagać podstawowe kanony marksizmu–leninizmu, według których propagowana i organizowana przez KPP pod hasłem samostanowienia, aż do oderwania się od państwa polskiego, walka narodowyzwolenicza mniejszości narodowych miała stanowić potężną siłę napędową rewolucji socjalistycznej w Polsce. [...] otwarcie nowego etapu w działalności Międzynarodówki komunistycznej, a więc i w działalności KPP [...] w pełnym zakresie nastąpiło dopiero w rezultacie uchwał VII Kongresu Kominternu”<sup>32</sup>. Rzecz dotyczy sprawy ważnej dla zrozumienia istoty i chronologii wydarzeń politycznych 1948 r. Tu potrzebne jest trzymanie się faktów, a nie pomysły prof. Jaźborowskiej, które, podobnie zresztą jak publicystykę Jana Tomasza Grossa, można było pominąć.

O ile jednak Jaźborowska czy Gross są w książce zjawiskiem marginesowym, o tyle poważniejsze skutki miało wykorzystanie biografii Jakuba Bermana pióra Anny Sobór-Świdorskiej. To książka mocno wątpliwa, o czym już w „Dziejach Najnowszych” pisałem<sup>33</sup>. Za oderwane od rzeczywistości uznałem między innymi twierdzenie, że: „plenium sierpniowo–wrześniowe PPR w 1948 r. ukazało doskonale, że Gomułka był jedynie ofiarą złożoną w celu oczyszczenia partii, usunięcia z jej szeregów wszelkich elementów podejrzanych, chwiejnych i obcych politycznie. Na miejscu Gomułki mógł znaleźć się każdy członek kierownictwa, w tym także Berman”<sup>34</sup>. Komentarzem tych słów zakończyłem wtedy recenzję: „Przyznam szczerze, że tym twierdzeniem (ani generalnie książką) nie zostałem przekonany. Trudno wyobrazić sobie Jakuba Bermana «rozdzierającego szaty» w obronie niepodległościowych tradycji PPS i krytykującego hasła SDKPiL i KPP. Jeszcze trudniej założyć, że to Berman, a nie Gomułka, pisałby list do Stalina w sprawie «żydowskich towarzyszy nie czujących się związanymi z narodem polskim, a więc i z polską klasą robotniczą żadnymi niemi,

<sup>31</sup> *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. III, Warszawa 1992, k. 305.

<sup>32</sup> W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. I, s. 383–390. Tak na marginesie uważam, że problem, w jakich latach odbywało się to szkolenie: czy po zmianie polityki Kominternu po VII Kongresie, czy przed, ma tu drugorzędne znaczenie. Genezy krytycznego stosunku Gomułki do prostego kopiowania sowieckiego systemu (co mocno różniło go od stalinistów, takich jak Bierut czy Zambrowski) należy szukać w głębszych różnicach światopoglądowych. Jako jeden z ważniejszych należałoby tu wskazać między innymi szeroko opisane przez Gomułkę w pamiętnikach skutki kolektywizacji i głębokie patologie społeczne, jakie zaobserwował on w czasie swojej bytności w ZSRS.

<sup>33</sup> P. Gontarczyk, *Wątpliwa biografia komunisty*, „Dzieje Najnowsze” 2010, nr 3, s.133–151.

<sup>34</sup> A. Sobór-Świdorska, *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa 2009, s. 519.

względnie zajmujących stanowisko, które można określić mianem nihilizmu narodowego». Myślę, że polityczny zwrot z 1948 r. miał znacznie głębsze korzenie niż dość nonszalancko opisuje to autor, i o ile znam literaturę przedmiotu, to mój pogląd nie jest odosobniony. Role, jakie w tym dramacie odegrali i Berman, i Gomułka (a także inni uczestnicy wydarzeń) miały głębokie uzasadnienie historyczno–polityczne. Gomułka nigdy nie zajęłby miejsca Bermiana, tym bardziej Berman nie mógł odegrać roli Gomułki. Jeżeli ktoś tego nie rozumie, to znaczy, że powinien zacząć od podstaw<sup>35</sup>.

Z ubolewaniem stwierdziłem, że biografia Zambrowskiego powtarza krytykowane przeze mnie pomysły tej autorki: „Anna Sobór–Świdorska w biografii Jakuba Bermiana doszła do wniosku, że nie było żadnych istotnych różnic między «emigrantami» i «krajowcami», ani też sporu o polską drogę do socjalizmu, ponieważ o odrębnościach Polski Ludowej w stosunku do ZSRR w latach 1945–1947 pisali wszyscy czołowi działacze PPR. Jej zdaniem inspiracja wyszła z Moskwy, ale krąg potencjalnych ofiar był dość szeroki. Decydował zatem swego rodzaju spryt i zdolność dostosowania się do sytuacji” (s. 246). Mogę tylko powtórzyć to, co pisałem wcześniej: te opinie autorki są dowodem braku orientacji w podstawowych sprawach i nie warto ich powtarzać.

Dalej, po niezbyt klarownych wywodach na temat sytuacji w innych państwach komunistycznym, biograf przyznał, że tylko Gomułka mógł być kandydatem na przywódcę „odchylenia prawicowo–nacjonalistycznego”. Ale zaraz dodaje: „w radzieckich dokumentach z wiosny 1948 r. wymieniano więcej potencjalnych sprawców «odchylenia prawicowo–nacjonalistycznego», oskarżając o wypowiedzi w tym duchu również działacze pochodzenia żydowskiego — Minca i Zambrowskiego, ale raczej nie nadawali się oni na główny obiekt ataku, ponieważ swoją pozycją w partii i autorytetem nie mogli się równać z Gomułką. Bierut jako zaufany Moskwy w ogóle nie wchodził w rachubę, a krytyka pod adresem Bermiana była bardzo umiarkowana” (s. 246).

Zambrowski, Minc i Bierut byli w latach 1944–1948 realizatorami linii politycznej Gomułki, której nie podzielali. Wszyscy trzej to typowi stalinowcy, stosowali wtedy mimi–krę, a dopiero w 1948 r., kiedy zmieniła się sytuacja, mogli zrzucić maskę<sup>36</sup>. Pomysł, że ktoś mógł z któregoś z nich zrobić przywódców polskiego „odchylenia prawicowo–nacjonalistycznego” (a w grę wchodzi również sprawa żydowskiego pochodzenia), nie budzi zaufania. Podobnie jak użycie przez autora argumentu, że „raczej nie nadawali się oni” na przywódców „odchylenia prawicowo–nacjonalistycznego” „ponieważ swoją pozycją w partii i autorytetem nie mogli się równać z Gomułką”. To przykład takich fragmentów książki, w których autor trochę traci czas, zajmując się mało wiarygodnymi iluzjami.

Przy okazji literatury trzeba wspomnieć o brakach w opublikowanych źródłach i opracowaniach. W tym pierwszym przypadku należy wskazać przede wszystkim opublikowany przez Andrzeja Werblana list Władysława Gomułki do Stalina z 1948 r. dotyczący między innymi „żydowskich towarzyszy nie czujących się związanymi z narodem polskim”<sup>37</sup>. To ważny do-

<sup>35</sup> P. Gontarczyk, *Wątpliwa*, s. 151.

<sup>36</sup> Sowietcy dyplomaci w Polsce na ogół dobrze się orientowali, kto jest kto we władzach PZPR. W marcu 1948 r. ambasador ZSRS w Polsce W. Lebediew pisał do centrali, że w kierownictwie PZPR widać ukrytą walkę pomiędzy dwoma grupami: jedną, wokół Gomułki, składającą się z ludzi „zarażonych polskim szowinizmem”, i drugą, złożoną z towarzyszy „charakteryzujących się jawnie promoskiewską orientacją”. Jako filary tej drugiej grupy Lebediew wskazał Minca, Bermiana i oczywiście Zambrowskiego. Zob. *Wostocznaja Ewropa w dokumentach z rosyjskich archiwów*, t. I: 1944–1948 gg., red. T. Wołokitina, T. Islamow, G. Muraszko, A. Noskowa, L. Rogowaja, Moskwa–Nowosybirsk 1997, s. 830.

<sup>37</sup> A. Werblan, *Ostatni spór Gomułki ze Stalinem. Nieznana korespondencja z 1948 r.*, „Dziś” 1993, nr 6.



kument, który dotyczył bezpośrednio także bohatera biografii. Bez jego uwzględnienia — co można zarzucić także recenzentom — książka nie powinna się ukazać. Z pominiętych książek wspomnę pracę Władysława Ważniewskiego *Walka polityczna w kierownictwie PPR i PZPR 1944–1964*<sup>38</sup>. Jest ona o tyle istotna, że przedstawia wspomniany w tytule problem w zasadniczo odmienny sposób niż omawiana biografia. Ważniewski sympatyzuje z przeciwnikami „puławian”, odnosi się jednoznacznie niechętnie do Zambrowskiego, dokonując dość specyficznych ocen, i odczytuje źródła na korzyść swoich faworytów. Biograf Zambrowskiego robi to samo, tylko w drugą stronę. Książka Ważniewskiego, choć dyskusyjna, dostarcza wielu cytatów i wskazówek źródłowych, które pozwalają uchwycić informacje i konteksty pomijane i zniekształcane w recenzowanej biografii. Jeżeli praca Ważniewskiego jest niedokładna, niewiarygodna, a cytaty w niej zawarte fałszywe, to należało to wykazać. Jej pominięcie zrodziło znaczące negatywne skutki.

### Polak, patriota, komunista

Dotykając kwestii żydowskiego pochodzenia Romana Zambrowskiego, a także genezy jego zaangażowania w działalność komunistyczną, jego biograf przedstawił szersze rozważania dotyczące tematu. Są one nieco wtórne, nieuporządkowane, często powtarzają znane schematy. Dominują w nich wątki niesprawiedliwości społecznej (prawdziwe lub wyimaginowane), upośledzenia na tle narodowościowym, chęci poprawy ludzkiego losu i zbudowania nowego, lepszego świata. Można tu było dokonać znaczących skrótów i poprawek, poza tym że w niektórych kwestiach (np. nie wiadomo, co autor ma na myśli, pisząc o pochodzeniu „biologicznym” odróżnionym od „etnicznego” i postawionym jeszcze obok trzeciej kategorii, religijnej *halachy*, s. 31) czytelnik może poczuć się zagubiony. Wydaje się, że akurat Zambrowski i kilku jego bliskich przyjaciół i współpracowników — choćby rodzina Felicji Kalickiej — stanowili ciekawy materiał do analizy niedocenianych elementów tej układanki, takich jak pochodzenie z niepełnej lub rozbitej rodziny, niedojrzałość emocjonalna i umysłowa, brak autorytetów, frustracja spowodowana skokowym pogorszeniem sytuacji materialnej na skutek wydarzeń losowych i związana z nimi chęć „odegrania się” na tych, którym jest lepiej<sup>39</sup>. Książka mocno podkreśla czynniki romantyczne i idealistyczne w motywacjach KPP-owców, pomijając przywary ludzkiej natury i tanatyczne skłonności do destrukcji otaczającego świata. Są i klasyczne, choć nie wiadomo: prawdziwe czy urojone krzywdy ze strony antysemitów Polaków. Autor pisze o żonie bohatera Hannie Rafałowicz: „Przez kolejne dwa lata uczyła się szycia w zakładzie krawieckim i równocześnie udzielała korepetycji. Chciała studiować medycynę, ale okazało się to niemożliwe z powodu *numerus clausus*” (s. 66). Jakie mamy dowody, że żona Zambrowskiego w ogóle przed wojną miała ochotę na studiowanie medycyny? Że miała na to pieniądze? A zdolności? Z treści tej biografii nie wynika, żeby kiedykolwiek swoje ambicje próbowała zrealizować choćby przez złożenie na uczelni stosownych dokumentów. Podobną ofiarą polskiego antysemityzmu była też najbliższa współpracownica Zambrowskiego z lat czterdziestych i pięćdziesiątych, wspomniana już Felicja Kalicka. Ta też uważała się za ofiarę *numerus clausus* na medycynie.

---

<sup>38</sup> Toruń, 2014 (reprint pracy z lat dziewięćdziesiątych).

<sup>39</sup> Felicja Kalicka (Alta Frymeta Hejman vel Finkiel-Hejman, vel Oksenberg) oraz jej siostra i brat (znani działacze komunistyczni) byli dziećmi z drugiego małżeństwa zamożnego kupca i przedsiębiorcy kaliskiego Wolfa Hejmana. Jednak po jego śmierci cały majątek został przejęty przez dzieci z pierwszego małżeństwa, a bohaterowie pozbawieni środków do życia. Po kilku latach cała trójka została zawodowymi funkcjonariuszami partyjnymi.

W tym wypadku jednak mamy pewność, że ona nigdy papierów tam nie składała<sup>40</sup>. Nie wiem więc, czy te historie o polskim antysemityzmie odpowiedzialnym za to, że wspomniane nie ukończyły medycyny, można traktować tak poważnie. Uważam też, że ów ascetyczny idealizm, którym ociekają wspomnienia przedstawicieli tego środowiska, powinien być chyba konfrontowany z faktem, że niemal wszyscy ci działacze od pierwszego dnia swojej władzy tworzyli rozbudowany system przywilejów i kończyli jako utuczeni prominenci PRL. Jak więc było z tą ideowością naprawdę?

Autor twierdzi: „Nie ulega wątpliwości, że Roman Zambrowski czuł się Polakiem” (s. 33). Trudno komukolwiek takie prawo odbierać, ale taka diagnoza budzi wątpliwości. Zbyt łatwo bowiem autor sobie ze wszystkimi „wątpliwościami” poradził. Trzeba pamiętać, że to ważna i trudno weryfikowalna deklaracja, która miała wtedy (ma też i dzisiaj, choć nie tak już duże) znaczenie polityczne<sup>41</sup>. Słowa wypowiedane w takich warunkach trzeba traktować z należytą ostrożnością; argumenty, jakich używa tu autor, są często nieprzekonujące lub wręcz wzmacniając dystans do jednoznacznego opisu sprawy. Szumiło łączący na przykład akces do KPP z akcesem do polskości: „Poprzez swój wybór polskości Zambrowski wyraźnie odciął się od środowiska żydowskiego. Świadomie postanowił działać w ogólnych strukturach ZMK i KPP, wśród etnicznie polskich lub spolonizowanych komunistów” (s. 51). Zambrowski szybko zatracił związki z tradycyjną żydowskością, ruch komunistyczny był wielonarodowościowy i internacjonalistyczny, ale że wszystko działo się w Polsce, posługiwano się językiem polskim. Na „robotę żydowską” się nie nadawał, bo nie znał jidysz. To, że działał więc w KPP, nie jest żadnym dowodem „wyboru polskości”.

Dalej czytamy: „U Zambrowskiego poczucie polskości ulegało zapewne stopniowemu wzmocnieniu w późniejszych latach. Jego polskość była oczywiście specyficzna, odbiegała od stereotypowej [...] definicji Polaka [...] członkowie KPP najczęściej utożsamiali patriotyzm z nacjonalizmem i widzieli w nim przeszkodę dla rozwoju świadomości klasowej. Odrzucali większość tradycji i historycznej spuścizny narodu jako «ideologiczne narzędzia burżuazji». Negowali państwowość polską, podnosząc hasło walki o Polską Socjalistyczną Republikę Rad w ramach federacji republik radzieckich [...] Zambrowski jako zdyscyplinowany członek partii i zawodowy rewolucjonista musiał myśleć i postępować zgodnie z „klinią Kominternu”. Z pewnością czuł się też internacjonalistą. Jak każdy komunista, miał nabożny stosunek do Związku Radzieckiego jako ojczyzny międzynarodowego proletariatu. Nie bez przyczyny Moskwę nazywano w partyjnym slangu «Mekką». Ten quasi-patriotyzm radziecki był głęboko zakorzeniony we wszystkich partiach komunistycznych” (s. 32, 33). A więc elementami tej „specyficznej, niestereotypowej” definicji polskości są: potępienie polskiego patriotyzmu jako „przeszkody dla rozwoju świadomości klasowej”, odrzucenie polskiej tradycji i historii jako „ideologicznego narzędzia burżuazji”, zanegowanie polskiej państwowości poprzez wysunięcie hasła „Polskiej Republiki Rad”, no i „quasi-patriotyzm radziecki połączony z nabożnym stosunkiem do Związku Radzieckiego jako ojczyzny międzynarodowego proletariatu”. To najdziwniejsza definicja polskości, jaką czytałem, stworzona po to, żeby „wepchnąć” w niego na siłę Zambrowskiego. Zmieści się w niej i Ławrientij Beria.

Dalej czytamy: „W późniejszych latach Zambrowski, według relacji jego syna, czuł się też polskim patriotą. W przyjętej w okresie II wojny światowej przez polskich komunistów interpretacji pojęcia patriotyzmu był on jak najbardziej komplementarny z internacjoni-

<sup>40</sup> F. Kalicka, *Dwa czterdziestolecia mojego życia*. Warszawa 1989, s. 38.

<sup>41</sup> Ogólnie rzecz biorąc, rozważania autora dotyczące tych problemów są zbyt obszerne, wtórne, nie zawsze jasne i niepozbawione drobnych niezręczności (np. użycie zwrotu „żydowski rodowód”, s. 8), i w związku z tym powinny być skrócone i lepiej zredagowane.

zmem” (s. 33). Pisałem już o ograniczonej wiarygodności relacji Antoniego Zambrowskiego. Zamiast powtórek warto jego słowa skonfrontować z innym fragmentem książki Szumiły, który dotyczy postawy Zambrowskiego we wrześniu 1939 r.: „Jak przystało na internacjonalistę, Zambrowski z entuzjazmem przyjął okupację radziecką ziem wschodnich II Rzeczypospolitej. Za swój obowiązek uważał udział w instalowaniu radzieckiej władzy na tych terenach” (s. 133). Jak więc widać, tak definiowanego „internacjonalizmu” z polskim „patriotyzmem” to się raczej „komplementarnie” połączyć nie da i nie sądzę, by w kwestii wyboru przeciwstawnych tu wartości Zambrowski miał jakiegokolwiek dylematy. Zwłaszcza że rzekomo dokonana przez polskich komunistów w czasie wojny „interpretacja pojęcia patriotyzmu komplementarnego z internacjonalizmem” to figura retoryczna bez treści — komunistyczna propagandowa mistyfikacja.

Co ciekawe, w opisywanej książce są dowody, że sprawa tożsamości Zambrowskiego była bardziej skomplikowana, niż to przedstawia autor. Chodzi chociażby o niespójne deklaracje składane w sprawie jego narodowości w latach 1929–1944: „W pierwszym zachowanym dokumencie tego typu, tzn. w ankiecie słuchacza Międzynarodowej Szkoły Leninowskiej w Moskwie z 1929 r., w rubryce «narodowość» wpisał «polska». [...] W ankiecie uczestnika VI Zjazdu KPP oraz ankiecie delegata na plenum Komitetu Wykonawczego Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży w takiej samej rubryce widnieje jednak słowo «żydowska». W następnym dokumencie — «Kwestionariuszu dla delegatów VI Wszechświatowego Kongresu KIM» z 11 sierpnia 1935 r. — na pytanie o narodowość wyraźnie odpowiedział: «Polak». Analogiczny zapis zawiera wypełniony 14 września 1943 r. po rosyjsku «Arkusz personalny ewidencji kadr», najwyraźniej na potrzeby jakiejś radzieckiej instytucji. Polską narodowość zadeklarował również 28 czerwca 1943 r. w karcie ewidencji personalnej oficera 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W kwestionariuszu z 5 maja 1944 r., załączonym do wniosku o przyjęcie do «szeregów komunistów polskich», wpisał z kolei narodowość żydowską” (s. 30).

Autor komentuje sprawę następująco: „Powyższe rozbieżności w deklaracjach składanych przez Zambrowskiego wynikały najprawdopodobniej z radzieckiego podejścia do kwestii narodowości osób pochodzenia żydowskiego, które w gruncie rzeczy niewiele się różniło od hitlerowskiego”<sup>42</sup>.

Trudno zgodzić się z taką interpretacją. W 1929 r. Zambrowski zadeklarował w kominternowskiej ankiecie narodowość polską i najwyraźniej nikt mu w tym nie przeszkadzał i nikt mu tego potem nie poprawiał. Przestraszyć się miał napisania „Polak” dopiero w 1944 r. i wpisał narodowość żydowską, podczas gdy jeszcze kilka miesięcy wcześniej wpisywał polską? Taką dziwną sytuację autor tłumaczy tak: „Bez wątplenia zdawał sobie z tego sprawę, zwłaszcza że miał już za sobą prawie trzyletni pobyt w Moskwie i posiadał radziecki paszport. Toteż w ankietach z 1932 r., przeznaczonych dla kierownictwa KPP i Kominternu, wolał się zapewne nie narażać i sam zadeklarował narodowość żydowską. Nieco mniej zrozumiała wydaje się analogiczna deklaracja w kwestionariuszu i wniosku z 5 maja 1944 r., kierowanym do Centralnego Biura Komunistów Polskich w ZSRR. Zambrowski musiał wówczas wiedzieć, iż przed podjęciem decyzji o formalnym przyjęciu go do PPR wniosek będzie podlegał weryfikacji w Wydziale Informacji Międzynarodowej CK WKP(b), wiedział też, za kogo go tam uważają” (s. 30, 31).

---

<sup>42</sup> Taka interpretacja jest grubym nadużyciem. Nikt tu nikomu nie badał „żydowskości” na sposób opisany w niemieckim ustawodawstwie rasowym. Jeśli już tak generalizujemy, to podejście sowieckie było najbliższe do żydowskiej, religijnej *halachy* (dziecko Żydówki jest Żydem).

Za używanymi przez autora zwrotami „bez wątplenia”, „musiał”, „nie ulega wątpliwości” często, tak jak w tym przypadku, nie stoją poważniejsze argumenty. Wnioski personalne, o których mowa, wiązały się z przygotowaniem do odtwarzania przyszłej partii polskich komunistów, która ostatecznie powstała jako PPR. Nie były one weryfikowane przez Wydział Informacji Międzynarodowej CK WKP(b), tylko zbierane przez polskich komunistów z CBKP. A więc twierdzenie, że w 1944 Zambrowski wpisał narodowość żydowską, bo „musiał wówczas wiedzieć, iż przed podjęciem decyzji o formalnym przyjęciu go do PPR”, jest pozbawione naukowych podstaw. Ponadto całą sprawę można interpretować zupełnie inaczej. Wcześniej Zambrowski bez przeszkód pisywał o sobie w dokumentach, że jest Polakiem, a w ankiecie, która nie była przeznaczona dla władz sowieckich, tylko dla grupy polskich komunistów, którzy te wnioski weryfikowali, napisał, że jest narodowości żydowskiej. Warto przy tym pamiętać, że komisja weryfikacyjna z CBKP, która się tym zajmowała, niemal w całości składała się z komunistów żydowskich, co mogło nie być tu bez znaczenia<sup>43</sup>.

Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że kwestia interpretacji przez Szumiłę niezgodności występujących w różnych deklaracjach Zambrowskiego na temat jego narodowości została dopasowana do z góry założonego stanowiska. Po takim działaniu można było podsumować: „W świetle powyższych faktów i rozważań nie ulega wątpliwości, że Roman Zambrowski czuł się Polakiem” (s. 33). Wątpliwości jednak pozostają, a interpretacjami dokonanymi w tej sprawie nie zostałem przekonany, a niektóre podane w książce fakty temu przeczą. Ciekawe, że w innym miejscu autor chyba nie dowierza w tworzone przez siebie konstrukcje, pisząc o Zambrowskim: „Jako ostatni Żyd w Biurze Politycznym musiał nieustannie odpierać ataki ze strony trójki: Witaszewski–Moczar–Korczyński” (s. 432).

Także inne wątki związane z kwestiami żydowskimi są w książce przedstawiane w sposób dyskusyjny. Autor różnymi metodami dezawuuje chyba wszystkie (bardzo różnej proweniencji) nieprzychylnie żydowskim komunistom wypowiedzi, traktując je jako efekty osobistych porachunków, antysemickich uprzedzeń i wybujałych ambicji. Przy opisie niektórych elementów obrazu rzeczywistości poznajemy tylko jedną stronę medalu. Na przykład omawiając służbę Zambrowskiego jako oficera politycznego w 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, autor pisze: „Pułkownik [sic!]”<sup>44</sup> Berling żywił głęboką niechęć do działaczy komunistycznych pochodzenia żydowskiego. W swoich wspomnieniach określał ich jako sekciarzy i kosmopolitów. Przypisywał im też prowadzenie «roboty sabotażowej» w 1 Dywizji: «Prawie od pierwszej godziny naszego pobytu w obozie zaczęła się zaznaczać destrukcyjna kontrakcja ze strony części komunistów z grupy Lampego i Bermiana, z Hilarym Mincem, Zambrowskim i Modzelewskim na czele. Oskarżenia wysunięte przez Berlinga wynikały głównie z jego ambicji osobistych, które zderzyły się z dążeniami części oficerów oświatowych do wywierania silnego wpływu na dowództwo dywizji» (s. 141). Dopiero wiele stron dalej czytelnik dowie się, że równie krytycznie na oficerów politycznych 1 Dywizji patrzyli oficerowie przybyli z Armii Czerwonej, zarzucający im, że w sprawach wojska byli niekompetentni i nie interesowali się kwestiami życia codziennego podwładnych: „Szef zarządu i jego zastępca (tj. Mietkowski i Zambrowski) ani razu nie wyjechali do jednostek i oddziałów na ćwiczenia taktyczne, nie znali zupełnie rzemiosła wojskowego” (s. 149, 150).

Ta sprawa ma pewien aspekt, o którym tylko w kuluarach wspomniano w czasach PRL i pominięto także w biografii Zambrowskiego. Otóż nie tylko Berling miał niechętny stosu-

<sup>43</sup> Ostatecznie Zambrowskiego weryfikowała inna komisja, funkcjonująca w wojsku.

<sup>44</sup> Berling miał jednak stopień generalski nadany mu przez władze sowieckie. Jeżeli będziemy tu posługiwać się argumentami legitymistycznymi, kwestionując jego zasadność, to trzeba będzie kwestionować wszystkie stopnie oficerskie uzyskane przez Zambrowskiego.

nek do „żydowskich politruków”, ale także oni od początku traktowali go z niechęcią. Dla Minca i towarzyszy był on elementem „ideologicznie obcym”; sanacyjnym oficerem, który poszedł na służbę sowiecką, ale nie był komunistą. To przekładało się na stosunek przekonanych o swojej politycznej przewadze byłych działaczy KPP do użytecznego, ale jednak tylko agenta. Tajemnicą środowiska wojskowych historyków w czasach PRL był też fakt, że część komunistów–oficerów politycznych kwestionowała sens tworzenia „polskiego wojska” i walki o „niepodległość”. Podziały w poglądach, czy to ma wszystko ma sens, miały przechodzić mniej więcej wzdłuż „szwów narodowościowych”. Nie ma co robić z tego żadnej sensacji, tylko trzeba na to spojrzeć od strony socjologicznej, którą, opisując inne kwestie, celnie omawia autor biografii przy okazji kwestii stosunku przedwojennych komunistów żydowskich do Polski: „Do komunizmu mógł przyciągać także internacjonalizm. Był szczególnie atrakcyjny dla tych «uchodźców z kasty żydowskiej», którzy nie chcieli jednoznacznie deklarować swojej narodowości. Często nie czuli się ani Żydami, ani Polakami, tylko kosmopolitami. [...] Internacjonalizm — niedocenianie przez KPP sprawy niepodległości państwa i gloryfikacja Związku Radzieckiego jako «ojczyzny światowego proletariatu» — to jednocześnie główny czynnik odpychający od komunizmu etnicznych Polaków. [...] Szczególnie dużo oporów do przewyciężenia miała wstępująca do partii polska inteligencja. Te przeszkody w dużo mniejszym stopniu odgrywały rolę dla społeczności żydowskiej, z natury rzeczy mniej wrażliwej na problemy narodowej suwerenności” (s. 48, 49). Ten mechanizm można przełożyć na podziały wśród komunistów w ZSRS i kwestionowania przez niektórych z nich sensu tworzenia odrębnego polskiego wojska, a nie polskich oddziałów Armii Czerwonej<sup>45</sup>. Czy niechęć Berlinga do tych adwersarzy wynikała „głównie z jego ambicji” osobistych, jak twierdzi autor? Jak widać, wcale niekoniecznie. W tej sprawie biografia Zambrowskiego głosi również: „W swoich wspomnieniach Berling raczej przeceniał rolę Zambrowskiego, zaliczając go do ścisłego kierownictwa nieformalnej grupy «sekciarzy». Stosunkowo niskie stanowisko w batalionie saperów i wcześniejsza izolacja od środowiska polskich komunistów skupionych przy Kominternie wskazują na to, że początkowo jego pozycja wśród politruków nie była jednak tak mocna. Zambrowski nie został włączony do 23-osobowej delegacji 1 DP, biorącej udział w zjeździe organizacyjnym Związku Patriotów Polskich 9 i 10 czerwca 1943 r. w Moskwie” (s. 141).

A co ma do tego zjazd organizacyjny ZPP? W batalionie saperów Zambrowski był krótko, bo jeszcze przed bitwą pod Lenino, we wrześniu 1943 r. objął funkcję zastępcy szefa wydziału polityczno–wychowawczego dywizji im. Tadeusza Kościuszki, czyli był drugim w kolejności politrukiem tej jednostki (co może świadczyć także o jego wpływach wcześniej). Funkcję tę pełnił, kiedy dywizję przekształcono w korpus, a potem armię. Sam Szumiło napisał, że odchodząc z wojska we wrześniu 1944 r., pełnił funkcję szefa Zarządu Polityczno–Wychowawczego 1 Armii, a więc „pierwszego” politruka całego Ludowego Wojska Polskiego (s. 150, 151). Z tego punktu widzenia twierdzenie, że Berling przeceniał pozycję Zambrowskiego jako jednego z przywódców grupy „sekciarzy” wśród politruków, może wywołać zdziwienie. Jaką funkcję musiałby więc pełnić, żeby został uznany za postać znaczącą i wpływową?

Podsumowując rozdział dotyczący działalności Zambrowskiego jako oficera politycznego WP, autor biografii dzieli się uwagami na temat uzyskanego przez niego stopnia pułkownika. Z jednej strony pisze, że taka była polityka awansowa wobec wspomnianych oficerów politycznych, z drugiej wskazuje, że zapewne miał talenty organizacyjne. Jest oczywiste, że te awanse miały znaczenie zdecydowanie polityczne i w normalnym wojsku raczej nie mogłyby

<sup>45</sup> Oczywiście kwestię tę rozstrzygał wówczas Stalin.

mieć miejsca. A owe zdolności organizacyjne, o których wielokrotnie pisze w książce autor, także i tu nie mają podbudowy źródłowej.

### **Polska Ludowa**

Opis przebiegu i dynamiki walki politycznej w Polsce w latach 1944–1947 można próbować krytykować za sposoby ujmowania problemów, dobór faktów i interpretacji stanowiących — jednak ważne dla oceny działań bohatera — tło historyczne. Wiele stron poświęca autor reformie rolnej z 1944 r., opisując ją jako pewną oczywistość i podsumowując: „Zambrowski jako faktyczny kierownik aparatu partyjnego odegrał w tej kampanii kluczową rolę” (s. 161). Brak tu ważnych informacji, czym ta reforma była w taktyce komunistów, co oznaczała dla kraju od strony społeczno-politycznej, ekonomicznej, wręcz cywilizacyjnej. W książce pojawia się w cytatach termin „obszarnik”, nie padają natomiast słowa „ziemianin, ziemiaństwo”. Za opisem przeniesionym z dokumentów partyjnych i państwowych nie stoi tu pożądana refleksja historyczna. Zamiast tego mamy obszerne fragmenty dotyczące analizy obsady personalnej kierownictwa PPR. Oddają one kierunki zainteresowań naukowych autora — który ma w tej materii na koncie interesujące publikacje<sup>46</sup> — ale w tej książce to jest niepotrzebne. Autor łatwo ocenia, że jakieś wydarzenia „zmusiły PPR do taktycznych kompromisów” albo, na tej samej stronie, że pismo Zambrowskiego „świadczyło o usztywnieniu stanowiska” (s. 211). Przesłanki do obydwu twierdzeń są słabe. Bardziej istotna jest kwestia identyfikacji genezy i roli Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym — instytucji kierowanej w latach czterdziestych przez Romana Zambrowskiego. Nie miejsce tu na wdawanie się z polemikę z wykorzystaną przez autora literaturą przedmiotu, ale trzeba przytoczyć jego własną podsumowującą interpretację: „Jedynym niekwestionowanym celem działania Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym było nasilenie terroru” (s. 218–219). Początkowo celem Komisji było uzupełnienie wymiaru sprawiedliwości<sup>47</sup> o przeznaczony do działania w warunkach wyjątkowych (szybszy i funkcjonujący doraźnie), bardziej dyspozycyjny wobec władz (w przeciwieństwie do niezawisłego wymiaru sprawiedliwości) organ do walki z niektórymi patologiami społeczno-gospodarczymi. Od początku jednak (potem coraz silniej) był on wykorzystywany jako narzędzie regulacji procesów gospodarczych, a potem nawet stosunków własnościowych<sup>48</sup>. Terror był tu tylko narzędziem, a nie celem działania.

W partiach dotyczących początków PRL najwięcej uwag można jednak zgłosić do opisu formowania obozu władzy i roli odgrywanej w nim przez Zambrowskiego. Autor pisze na przykład: „W przypadku «emigrantów» dużą rolę odgrywały zapewne opinie zgromadzone w ich kominternowskich teczках personalnych. Również akceptacja «krajowców» musiała się opierać na informacjach posiadanych wcześniej przez Komintern, a następnie przez Wydział Informacji Międzynarodowej KC WKP(b). «Sprawki» i charakterystyki gromadzone w teczках opracowywano przede wszystkim na podstawie donosów i opinii («otzywów»), które pisali towarzysze partyjni znający daną osobę. O bardziej doświadczonych działaczach KPP często wypowiadali się np. Alfred Lampe i Marceli Nowotko. Charakterystyki

<sup>46</sup> Zob. chociażby: M. Szumiło, *Kierownictwo Polskiej Partii Robotniczej (1944–1948) — portret historyczno-socjologiczny*, „Kwartalnik Historyczny” 2014, nr 2, s. 287–318.

<sup>47</sup> W rozumieniu regulatora zachowań społecznych, a nie instytucjonalnym.

<sup>48</sup> Chodzi głównie o wykorzystywanie Komisji do niszczenia prywatnego handlu i przejmowanie jego lokali za pomocą kontroli, które nakładały ogromne kary pieniężne za prawdziwe lub wymyślone nieprawidłowości finansowe.

sporządzali pracownicy Wydziału Kadr Kominternu. Ich współautorem był m.in. referent do spraw polskich Jan Dzierżyński; pewną rolę odegrał także Leon Kasman. Słuchaczom szkoły w Kuszarnenkowie (Alsterowi i Kowalskiemu) cenzurki wystawiał również Jakub Berman” (s. 177).

Twierdzenie, że materiały Kominternu dotyczące poszczególnych działaczy „zapewne” odegrały „dużą rolę” w obsadzaniu stanowisk w aparacie centralnym PPR w 1944 r., nie ma wiarygodnych podstaw. Wydaje się, że kluczem było tu wcześniejsze miejsce w CBKP i działalność we władzach konspiracyjnej PPR. Potem, po zapewnieniu sobie przez Moskwę „pakietu kontrolnego” w postaci większości w Biurze Politycznym, Moskwa dała „wolną rękę” kierownictwu partii i Władysławowi Gomułce w polityce kadrowej<sup>49</sup>. To, że we wcześniejszym okresie jedni towarzysze wystawiali świadectwa innym, nie miało w procesie budowy władz partyjnych bezpośredniego znaczenia. Co miały tu do rzeczy notatki Marcelego Nowotki? Przecież ten mógł sporządzić je najdalej w 1942 r., przed wylotem do Polski. A co tu ma do rzeczy fakt, że Kowalskiemu w szkole w Kuszarnenkowie wystawiał je kiedyś Berman? Tam generalnie pisało się na siebie nawzajem notatki. Czy ktoś je przeglądał, podpowiadając (lub narzucając) Gomułce jakieś decyzje personalne? Nie ma na to dowodów. Stosując podobne metody, autor mógł na przykład stwierdzić, że ważnymi osobami wpływającymi latem 1944 r. na kształt władz PPR byli funkcjonariusze policji z obozu w Berezie Kartuskiej, którzy wypełniali dokumenty na temat Romana Zambrowskiego — przecież te materiały też znalazły się w jego teczce. Akta Kominternu pewnie miały znaczenie dla ogólnej oceny poszczególnych ludzi, ale — powtórzę — nie ma dowodów, że miały bezpośredni wpływ na konstruowanie władz partyjnych w 1944 r.

Tutaj także autor pisze: „Jak już wspomniano, pierwszy pięcioosobowy skład Biura Politycznego KC PPR w sierpniu 1944 r. został uzgodniony przez Gomułkę i Bieruta. Kolejne kooptacje przeprowadzone w 1945 r. (Zambrowskiego, Spychalskiego i Radkiewicza) prawdopodobnie ustalono wspólnie w kręgu członków BP. Gomułka dążył do zachowania paritetu między działaczami krajowymi i członkami CBKP, co się nie do końca udało. Wewnętrzne ustalenia «polskich towarzyszy», jak się możemy domyślać, musiały być zaakceptowane przez Moskwę. Kandydaty czterech członków CBKP (Bermana, Minca, Radkiewicza, Zawadzkiego) oraz Bieruta niewątpliwie zatwierdzono bez większych zastrzeżeń. Gomułkę i Spychalskiego przyjęto raczej z konieczności” (s. 176, 177).

Milcząco oczywiście Moskwa decyzje takie musiała akceptować, ale nie ma śladów, żeby robiła to, w jakiś sposób bezpośrednio ingerując. Autor idzie jednak jeszcze dalej, pisząc, kto został niewątpliwie zaakceptowany „bez większych zastrzeżeń”, a kto „z konieczności”. Dowodów żadnych na to nie ma.

Autor pisze dalej: „Trudno powiedzieć, jak [z tą akceptacją] było w przypadku Zambrowskiego. Ciążyły na nim przecież niewyjaśnione zarzuty z przeszłości, przez co nie był darzony pełnym zaufaniem. Wydaje się, iż decydujące znaczenie miały jednak jego zdolności organizacyjne i duże doświadczenie w działalności partyjnej. Przypuszczalnie w tamtym momencie nie widziano innego działacza, który mógłby pokierować aparatem partyjnym” (s. 177). Kolejne podkreślanie zdolności organizacyjnych Zambrowskiego budzi wątpliwości, podobnie jak próby określania zaufania, jakim miał być w danej chwili obdarzany. Cały akapit składa się z przypuszczeń, które nie zostały uprawdopodobnione metodami naukowymi. Równie kruchą podbudowę mają twierdzenia autora na temat rzekomego braku zaufania do bohatera biografii ze strony Kominternu w latach 1942–1943 (s. 138).

---

<sup>49</sup> Gdyby sprawy szły w rażąco niepożądanym kierunku, Moskwa mogła w każdej chwili interweniować lub doprowadzić do zmian kadrowych.

Serię zasadniczych uwag można zgłosić również do opisu ówczesnej sytuacji w partii, które będą miały znaczenie dla zwrotu politycznego w 1948 r., jego genezy i roli odegranej tu przez samego Zambrowskiego: „Trudno [...] określić go jako «dogmatyka» czy «sekcjarza», potrafił elastycznie dostosować się do sytuacji. Do wiosny 1948 r. zgodnie i lojalnie współpracował z Gomułką oraz jego ludźmi w Sekretariacie KC: Kliszką, Kowalskim, Bieńkowskim” (s. 176).

Terminy „sekcjarstwo” i „dogmatyzm” dotyczą wyznawanych poglądów na politykę partii, a nie to, czy się umie z kimś współpracować, czy nie. Zambrowski był „sekcjarzem” i „dogmatykiem”, zwolennikiem kolektywizacji i sowietyzacji, ale był też karnym członkiem partii. Ponieważ kierownictwo sowieckie zdecydowało, że w Polsce (podobnie jak w całym obozie), będzie jakiś czas istniała bardziej liberalna formuła ustroju komunistycznego — właściwa rewolucja komunistyczna była przewidziana na drugim etapie — tow. Zambrowski realizował taką „linię”, jaka obowiązywała od 1944 r. Współpracował więc z Gomułką. Swoje „dogmatyczne” i „sekcjarskie” (w tym wypadku: sowieckie i stalinowskie) poglądy musiał ukrywać do zmian politycznych z 1948 r. Wtedy mógł stanąć w pierwszym szeregu krytyków tow. „Wiesława” i publicznie skarżyć się, jak mu wcześniej było duszno w tym „patriotycznym, polskim sosie” (nazywał to „atmosferą nacjonalizmu”). Pisanie więc, że nie był „dogmatykiem” i „sekcjarzem”, bo do 1948 r. potrafił współpracować z Gomułką, Kliszką czy Bieńkowskim, jest nieporozumieniem. Szkoda, że autor nie docenił wagi słów Zambrowskiego z jednego z partyjnych konwentykli z 1948 r.: „Kierownictwo PPR zbyt długo tolerowało «monopol na interpretowanie historii PPR» przez Gomułkę, Kliszkę i Bieńkowskiego” (s. 242). Ich trafną interpretację wyłożył pomijany w książce Ważniewski, traktując jako deklarację, kto tu jest prawdziwym kierownictwem partii i że czas, w którym tolerowano „polską drogę do socjalizmu”, dobiegł końca<sup>50</sup>.

Autor twierdzi, że główną osią sporu między Zambrowskim z tow. „Wiesławem” w 1948 r. były dwa elementy: „Jako zwolennik «kursu stalinowskiego» [Zambrowski] nie zgadzał się z Gomułką w sprawach dotyczących kolektywizacji i polityki partii na wsi oraz w kwestii stosunku do tradycji PPS” (s. 249). Różnice te były głębsze i miały fundamentalny charakter. Spór o tradycję PPS był głównie obszarem zastępczym, na którym toczyła się przede wszystkim walka o metody budowania komunizmu w Polsce. Gomułka opowiadał się za uwzględnianiem polskich uwarunkowań historycznych i kulturowych. Był komunistą, ale i Polakiem; internacjonalistą, ale człowiekiem mającym wiele krytycznych opinii na temat ZSRS. Jego przeciwnicy dążyli do mechanicznego skopiowania sowieckich wzorców. Zambrowski i ludzie jego pokroju po staremu słowa „Polska” i „patriotyzm” traktowali z niechęcią. Tymczasem opis roli, jaką odegrał on w czasie sierpniowo-wrześniowego przesilenia w 1948 r., wygląda często zaskakująco. Wiadomo na przykład, że Zambrowski, jeden z głównych ideologów stalinowskiej grupy, prowadził rozmowy z poszczególnymi wysokimi działaczami PZPR, których zaliczono do „grupy Gomułki”. Miały one charakter brutalnego naciśku ukierunkowanego na wyznanie niepopęlnionych win i odcięcie się od tow. „Wiesława”. Jednak u Szumiły sprawa ta nie znalazła należytego opisu. Zamiast tego autor tworzy aurę, w której Zambrowski staje się jakby ofiarą całej sytuacji, skupiając się na jego motywacjach: może robił coś ze względu na „dyscyplinę partyjną”, albo może ze strachu: „Zambrowski pamiętał swoje przejścia z 1936 r. i wiedział, że wszelkie «błędy» mogą być wykorzystane przeciwko niemu” (s. 249). Podobne twierdzenia nie mają podstaw naukowych. Bohater był typowym bolszewickim czynownikiem, który gdy przyszła stosowna koniunktura, łamał i upadlał ludzi metodami, jakimi nauczył się w Sowietach w latach trzydziestych i do których

<sup>50</sup> W. Ważniewski, op. cit., s. 33.



to metod umysłowo i charakterologicznie pasował. Robił to, w co wierzył, a autor książki próbuje go wybielać. Co więcej, chwilę później idzie jeszcze dalej, pisząc: „23 sierpnia 1948 r. na posiedzeniu Biura Politycznego KC PPR omawiano sprawę Mieczysława Moczara, Grzegorza Korczyńskiego, Ignacego Logi-Sowińskiego i innych działaczy, których uznano za zwolenników Gomułki i którzy odwiedzali go latem 1948 r. w czasie przymusowego urlopu w Kowarach. Zambrowskiemu już wcześniej przypadło w udziale niewdzięczne zadanie przekonania ich do złożenia samokrytyki na najbliższym plenum KC” (s. 240). Autor dopisał do tej historii informację, że Zambrowski wykonywał wówczas „niewdzięczne zadanie”. Jeden zwrot, ale jaka zmiana sytuacji, bo skoro ktoś wykonuje coś niewdzięcznego, to czuje się dyskomfortowo, zapewne poddany zewnętrznej presji. Tak Zambrowski z oprawcy staje się w książce ofiarą. Wydaje się, że próbując na siłę robić ze swego bohatera polskiego patriotę i kogoś innego niż tylko brutalnego sowieckiego czynownika, jego biograf znów posunął się za daleko. Zamiast prezentować podobne pomysły autor powinien uzupełnić książkę o sprawy prawdziwe i wiarygodne, takie chociażby jak bezpośrednie zaangażowanie bohatera w działania przeciwko Kościołowi. A źródło do tego nie brakowało<sup>51</sup>.

W podobnie złym kierunku zmierzają interpretacje dokonywane przez autora przy opisie lat pięćdziesiątych. Zambrowski, człowiek bezwzględny i żądny władzy, staje się tu postacią często zagrożoną przez rozmaite intrygi, za którymi niekiedy „mogły” stać sowieckie służby. Trochę trudno w to uwierzyć, ale wokół Zambrowskiego — jednego z filarów stalinowskiego systemu — robiona jest niczym niezasłużona aura osoby ofiary działań Departamentu X MBP: „Krystynę Arciuch zatrzymano 13 października 1948 r., w tym samym dniu co Lechowicza i A. Jaroszewicza, jako podejrzaną o współpracę z grupą «dwójkarzy» w okresie okupacji. Przetrzymano ją w warszawskim więzieniu przy ul. Rakowieckiej przez pięć lat. Przesłuchania prowadzili płk Światło i mjr Józef Dusza, ale nie osiągnęły żadnych konkretnych rezultatów. Arciuchowej nie pozwolono wysłać listu interwencyjnego do Zambrowskiego. [...] Wyglądało to na osaczenie i próbę zastraszenia Zambrowskiego, podobnie jak to było w przypadku aresztowania Anny Duracz, sekretarki Bermiana” (s. 285). Oba aresztowania miały związek z działalnością okupacyjną Arciuchowej i Duraczowej. Z osaczeniem Zambrowskiego, a jeszcze lepiej Bermiana, nie miało to nic wspólnego.

### Dekada Chruszczowa

Najtrudniejszy do zrecenzowania fragment książki dotyczy okresu walki politycznej w kierownictwie PPR w latach 1954–1964, który zakończył się politycznym upadkiem Zambrowskiego. To dziedzina wymagająca zarówno dużej wiedzy pozaźródłowej, jak i pracowitego przekopania niełatwego w interpretacji materiału z poszczególnych ciał kierowniczych PZPR. Wyzwaniem samym w sobie jest wiarygodne opisanie sprawy komunistów pochodzenia żydowskiego oraz ich roli w kierownictwie PZPR do 1964 r. Szczególnie tu dużo jest niuansów, gier słownych i ukrytych mechanizmów, które trudno uchwycić w źródłach. Tymczasem z biografią Zambrowskiego można podejmować polemikę już na poziomie twierdzeń podstawowych. Autor pisze: „Rok 1956 nie był wielkim przełomem pod względem kadrowym. Z kierownictwa partii odeszło co prawda aż ośmiu członków skompromitowanej ekipy bierutowskiej (Berman, Chełchowski, Dworakowski, Józwiak, Minc, Mazur, Zenon Nowak, Rokossowski), lecz na ich miejsce wprowadzono ludzi z tej samej formacji pokoleniowej. Czterech z nich należało w przeszłości do kierownictwa PPR (Albrecht, Gomułka,

---

<sup>51</sup> O organizowaniu przez Zambrowskiego walki z „elementami papiesko-amerykańskimi” w polskim Kościele zob.: Protokół Sekretariatu KC PZPR z 7 V 1948, AAN, PZPR 295/VII–4, k. 65 i n.

Jędrzychowski, Kliszko), dwóch innych pełniło funkcje I sekretarzy KW PPR (Loga-Sowiński i Matwin). W Biurze Politycznym oprócz byłych pepeesowców: Cyrankiewicza i Rapackiego, utrzymało się również trzech «stalinowców»: Ochab, Zambrowski i Zawadzki. Kapepowcy dominowali w ścisłej elicie władzy do końca lat sześćdziesiątych» (s. 482) Jeżeli autor nie uważa usunięcia ośmiu członków dawnego kierownictwa i powrotu Gomułki do władzy za „przełom pod względem kadrowym”, a na pierwszym miejscu stawia kwestie „pokoleniowe” zamiast politycznych, to trudno się z nim zgodzić. Wątpliwości w sprawach kadrowych jest tu znacznie więcej. Szumiło wyraźnie uległ pokusie uporządkowania skomplikowanej rzeczywistości, między innymi poprzez przypisanie każdego do określonej grupy działaczy i wyjaśnienie spraw trudnych do uchwycenia poprzez wytłumaczenie ich gram i decyzjami poszczególnych koterii i frakcji. Różne decyzje kadrowe szybko wiąże z wpływami bądź „natolińczyków”, bądź „puławian”, chyba nie biorąc pod uwagę, że może chodzić o osoby spoza osi sporu, skutki sympatii i antypatii, porachunki osobiste, a nawet nieznanne nam inne motywy. Przy poszczególnych nominacjach mogło nawet chodzić o argumenty *stricte* meritoryczne, czyli wiedzę i kwalifikacje. Ponadto posiadanie jakiejś opinii nie musi oznaczać, że są one wyrazem popierania kogoś innego albo uczestniczenia w jakiejś frakcji. Tymczasem biograf Zambrowskiego ciągle klasyfikuje i zapisuje ludzi nawet na podstawie jednej wypowiedzi, sam nie do końca panując nad spójnością narracji.

Tadeusz Galiński pojawia się w książce dwukrotnie i prawie po sąsiedzku (s. 331, 337). Za pierwszym razem został zaliczony do „puławian”, za drugim razem autor zaprzecza powszechnemu wówczas pogładowi, jakoby media znajdowały się w rękach tej frakcji, i jako dowód, że sytuacja była bardziej skomplikowana, wskazuje tego samego Galińskiego: „Wydziałem Prasy, Radia i Wydawnictw KC PZPR kierował Tadeusz Galiński, zajmujący w 1956 r. dwuznaczną postawę. 28 kwietnia w rozmowie z sekretarzem radzieckiej ambasady mówił, iż popiera «utalentowaną młodzież» z «Po Prostu», ponieważ trzeba pozwolić na dyskusję. Natomiast 11 sierpnia, podczas kolejnej wizyty w ambasadzie, skarżył się na zbyt liberalizm cenzury i dominację Żydów w środowisku dziennikarskim oraz w Radiokomitecie. Opowiadał się za wymianą całego zespołu redakcyjnego «Trybuny Ludu» i innych gazet”. Był Galiński „puławianinem”, czy wręcz przeciwnie?

W innym wypadku (s. 248) autor pisze, że Jerzy Albrecht uniknął przypisania go do grupy Gomułki „prawdopodobnie dzięki temu, że nie był z nim związany w okresie okupacji (od sierpnia 1942 r. do końca wojny przebywał w niewoli niemieckiej)”<sup>52</sup>. Niedługo potem czytamy, że Albrecht jest usuwany ze stanowiska za „powiązania z Gomułką i Spychalskim z okresu działalności w podziemnej PPR” (s. 267). Autor powinien uniknąć tych sprzeczności, sięgając do literatury przedmiotu albo do wspomnień Gomułki, których nie najlepsza znajomość znów ściąga na niego kłopoty. Gomułka zaczął pracę partyjną w stolicy w 1942 r., zajmując opróżnione przez Albrechta stanowisko I sekretarza Komitetu Warszawskiego PPR. Ze swoim poprzednikiem się nie zetknął<sup>53</sup>.

Sprawy Galińskiego i Albrechta otwierają problem wątpliwych ocen i klasyfikacji, których sporo można odnaleźć w historycznym tle opisywanych wydarzeń. Wątpliwe są na przykład informacje o kulisach kariery Wojciecha Jaruzelskiego, który kontakty z „mocarzami” nawiązał raczej po objęciu przez niego szefostwa GZP WP, a nie przed tą nominacją, a w związku z tym nie mogły leżeć o podstaw tej nominacji. Zmiany w MSW miały mieć, zdaniem autora, m.in. „wyraźne podłoże antysemityczne” (s. 426), choć udowodnienie tego bę-

<sup>52</sup> Użycie zwrotu „w niewoli niemieckiej” (powtórzone potem na s. 334) wydaje się niefortunne, skoro wiadomo, że resztę wojny Albrecht spędził w obozie koncentracyjnym.

<sup>53</sup> W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. II, s. 128.

dzie trudne. Do „ludzi związanych z Gomułką od okresu okupacji” autor zaliczył Zygmunta Duszyńskiego, Grzegorza Korczyńskiego i Janusza Zarzyckiego, choć ze względów organizacyjnych i konspiracyjnych wspomniani z nim raczej nie współpracowali<sup>54</sup>. Dodatkowo Korczyński został zaliczony do grupy politycznie „represjonowanych” w latach stalinowskich (s. 403), choć wiadomo, że trafił do więzienia za zbrodnie na ukrywających się w czasie wojny Żydach, których osobistymi rzeczami dzielił się z kompanami na miejscu zbrodni. Mówił coś o tym w radio Józef Światło pół wieku temu, a po 1989 r. rzecz trafiła do *Słownika biograficznego działaczy polskiego ruchu robotniczego*<sup>55</sup>. Do frakcji „ściśłego rdzenia” „partyzantów” autor zaliczył między innymi szefa WSW Aleksandra Kokoszyna, który nie miał z nimi nic wspólnego i zakończył polityczną karierę na skutek intryg tej frakcji. Kazimierz Mijal wygłosił tu polityczne *credo* natolińczyków”, choć to outsider, którego osobowość wykluczała z poważniejszych politycznych szachów. O jego nieprzewidywalności przekonał się choćby Antoni Alster, o czym wspomina autor (s. 327).

Autor powtarza dość powszechny pogląd, że „puławianie” byli lepiej wykształceni niż ich polityczni oponenti. Ale zapomniał dodać, że nie dotyczy to przecież Romana Zambrowskiego, który ukończył ledwie szkołę powszechną i dwa lata wieczorowych kursów gimnazjalnych (s. 26). Wydaje się też, że w wypadku poziomu intelektualnego i horyzontów stalinowskiego betonu formatu Celiny Budzyńskiej czy Teodory Feder formalne wykształcenie nie ma większego znaczenia. Ogólnie rzecz biorąc, wobec konfliktu „puławian” i „natolińczyków” książka nie jest należycie zdystansowana i obiektywna, a autor powinien umieć oddzielić polityczną rzeczywistość od propagandowych schematów i opisywać sprawę obiektywnie, nie posługując się terminologią i argumentacją wytworzoną przez jedną ze stron ostrego konfliktu politycznego. Niestety, biograf Zambrowskiego zwykle przyjmuje optykę „puławian” (nazywanych w książce „reformatorami”, „zwolennikami przemian”), ich przeciwników opisując terminami „konserwatyści”, „stalinowcy” lub wręcz inwektywami strony przeciwnej, a więc posługuje się propagandowymi kliszami narzuconymi przez jedną ze stron jeszcze w latach pięćdziesiątych.

Opis istoty i sensu wielu przedstawionych w książce wydarzeń budzi pod tym względem wiele wątpliwości. Dobrym przykładem różnic pomiędzy opisami przedstawianymi przez autora a treścią niektórych źródeł jest sprawa zmian personalnych na stanowiskach I sekretarzy komitetów wojewódzkich po VII Plenum KC PZPR. Szumiło pisze: „Stwierdzono [...], że «dotychczasowe egzekutywy komitetów wojewódzkich nie mają autorytetu w terenie, na skutek czego często z egzekutywy są żywo usuwani niektórzy dobrzy towarzysze. Główną przyczyną tego jest fakt, że kierowniczy aparat KW był przeważnie mianowany, a nie wybierany, i nie zawsze był na właściwym poziomie. Należy starać się, żeby towarzysze dobrych, których nie można utrzymać na poprzednich stanowiskach, skierować do pracy w innych województwach». Postanowiono przywrócić kontrolę nad sytuacją, wysyłając w teren aktywistów «do pomocy w przełamywaniu biernego stosunku organizacji partyjnych do niewłaściwych wystąpień na wiecach i zgromadzeniach» [...] okresie od 25 października do 3 listopada 1956 r. odwołano I sekretarzy KW, «natolińczyków» i innych skompromitowanych «stalinowców» w jedenastu województwach [...] W większości wypadków na ich miejsce w tajnych demokratycznych głosowaniach wybierano młodszych członków egzektyw KW, opowiadających się za «nowym kursem»: w Białymstoku — sekretarza rolnego KW Antoniego Laskowskiego; w województwie łódzkim — sekretarza ekonomicznego

<sup>54</sup> Wszyscy trzej pracowali w pionie komunistycznej konspiracji zbrojnej (GL–AL); współpracowali z Marianem Spychalskim.

<sup>55</sup> *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. III, s. 292 i errata.

KW Mariana Miśkiewicza; w Olsztynie — zastępcę przewodniczącego WRN Stanisława Tomaszewskiego [...] Wybór nowych I sekretarzy KW odbywał się w obecności przedstawicieli KC PZPR, lecz z reguły mieli oni bardzo ograniczony wpływ na podjęte ustalenia” (s. 365).

Warto byłoby tu zapytać, kto tu był bardziej „skompromitowanym «stalinowcem»”: zmieniani czy ci — z Romanem Zambrowskim na czele — którzy tych rozsad dokonywali. Ponadto warto przybliżyć szczegóły przeprowadzania tych zmian, które autor przedstawił jako wprawdzie zainicjowane w Warszawie, ale jednak przejawy wewnątrzpartyjnej demokracji; komitety wojewódzkie same wybierały sekretarzy partyjnych, a nie byli oni narzucani z góry. Czesław Domagała na plenum KC PZPR opisywał to tak: „Atak na akty partyjny osiągnął największe nasilenie po VIII Plenum [...] Chciałby z tego miejsca zapytać się tow. Matwina, gdzie nauczył się takich metod odwoływania sekretarzy komitetów wojewódzkich, jakie zastosował np. w Gdańsku, gdzie na Plenum, poza jego członkami zostało zaproszonych kilkaset studentów Politechniki i Akademii Lekarskiej oraz innych ludzi [...] Niewybredną grę przeprowadził tow. Matwin również w stosunku do egzekutywy i sekretarzy komitetów wojewódzkich w Olsztynie w Białymstoku i Łodzi–Województwie. Do czego ta komedia była potrzebna, na czym polegała demokracja wewnątrzpartyjna”<sup>56</sup>.

Mamy więc do czynienia z przejawami demokracji partyjnej, w której obecność przedstawicieli KC PZPR („z reguły mieli oni bardzo ograniczony wpływ na podjęte ustalenia — jak przekonuje autor biografii), czy jednak z brutalną rozgrywką frakcyjną, w której — nie tylko tu — żądny władzy i bezwzględny Zambrowski niejednokrotnie sięgał po metody siłowe i chwytów dalekie od reguł „demokracji partyjnej” i statutowych zapisów?

Podobnych problemów z opisywaną pracą można zgłosić wiele. Jednym z ważniejszych wydaje się kontekst etniczny, który pojawia się w ówczesnych sporach politycznych. Można odnieść wrażenie, że wszystkie zarzuty kierowane przez otaczający świat pod adresem „towarzyszy żydowskich” o grupowość, prywatę, nepotyzm czy „zagęszczenie” na stanowiskach kierowniczych autor w zasadzie sprowadza do antysemityzmu i nadziei na karierę po „usunięciu Żydów”. W tych kategoriach autor przedstawił na przykład poglądy Stanisława Brodzińskiego wyrażone w rozmowie z sowieckim konsulem Bernowem. Pominął przy tym ważną opinię Brodzińskiego — przed wojną autora tekstów z prasy lewicowej, w których zdecydowanie potępiał antysemityzm — dotyczącą układów w kierownictwie partii i sposobu nią rządzenia. Mianowicie przywódcy PZPR mieli na V Plenum lekceważąco odnosić się do sekretarzy komitetów wojewódzkich, dając im do zrozumienia, żeby zajmowali się wykonywaniem poleceń, a nie poważniejszą polityką, którą zajmują się oni. Brodziński mówił: „Taki butny stosunek przejawiają szczególnie tow. Berman i Zambrowski”<sup>57</sup>. Biograf Zambrowskiego może takie wypowiedzi uznawać za antysemityczne, ale kłopot polega na tym, że podobnie sprawę postrzegali na przykład Jerzy Borejsza, opisując Zambrowskiego jako (nawiasem mówiąc: awansującego Żydów kosztem Polaków) żądnego władzy intryganta, o czym zresztą wspomina sam Szumiło (s. 261). Mimo to jednak książka zdaje się lekceważyć takie źródła; z dużą łatwością sprowadza negatywne opinie o „żydowskich towarzyszach” pojawiające się w dokumentach do uprzedzeń rasowych: „O dużej roli czynnika antysemitycznego świadczy nieznanym dotąd dokument «Posunięcia PZPR w dziedzinie przygotowania kadr partyjnych i państwowych», opracowany w grudniu 1952 r. przez radcę ambasady radzieckiej w Warszawie Piotra Turpitkę. [...] Oceniając wcześniejszą politykę kadrową

<sup>56</sup> W. Ważniewski, op. cit., s. 114.

<sup>57</sup> Notatka z rozmowy konsula ZSRS w Krakowie J. Bernowa z I sekretarzem KW PZPR w Krakowie z 1 III 1956 r., Rossijskij Głównyj Archiw Nowiejszej Istorii, f. 5, op. 28, d. 396, k. 152.

w PZPR, Turpitko pisał o «szeregu poważnych niedostatków», z których najważniejszy był dobór kadr «według zasady narodowościowej i cech pokrewieństwa»<sup>58</sup>. Miał oczywiście na myśli znaczny odsetek działaczy pochodzenia żydowskiego w aparacie władzy. Jego zdaniem o takiej polityce personalnej decydowali Berman, Minc, Zambrowski i Cyrankiewicz, przy czym największy był wpływ Bermana” (s. 288). Dowodów na to, że rola „czynnika antysemitckiego” jest tu rzeczywiście „duża”, autor nie przedstawił.

Ważne porażki polityczne „puławian” po 1954 r. Szumiło tłumaczy antysemityzmem Nikity Chruszczowa, który wyraźnie niechętnie odniósł się do ówczesnych ambicji politycznych Zambrowskiego i generalnie do „nadreprezentacji” komunistów pochodzenia żydowskiego w strukturach kierowniczych PZPR. Ale czy to oznacza, że Chruszczow był antysemitą? Sprawa zwalczania przez kierownictwo PPR/PZPR „zagęszczenia towarzyszy żydowskich” w różnych instytucjach zasługuje na oddzielny artykuł, ale zasadniczo można powiedzieć, że „regulacje ilościowe” (w tamtej epoce narodowościowe, we współczesnej na przykład płci) w różnych miejscach i epokach nie muszą wynikać z niechęci do „regulowanych”. Dobrym przykładem jest polityka Gomułki z lat 1944–1948, który chcąc, by społeczeństwo łatwiej zaakceptowało system, starał się, by nie był „zbyt mocno reprezentowany” przez Żydów. Partia prowadziła więc wówczas politykę ograniczania ich „zagęszczenia” na wysokich i widocznych stanowiskach, wpływała na zmianę imion i nazwisk działaczy. Czy to był antysemityzm? Nie. Żydzi zajmowali stanowiska, na których w przedwojennej Polsce ich nie było, a „regulacje” kadrowe i zmiana nazwisk miały wpływać na zmniejszanie (a przynajmniej niepowiększanie) antysemityzmu. Jeżeli serio traktować każdego, kto w komunistycznym aparacie władzy dostrzegłby gdzieś „zagęszczenie towarzyszy żydowskich” i wspominał negatywne tego skutki, to do grona antysemitów należałoby zaliczyć m.in. Leona Kasmana, Hilarego Minca, Jakuba Bermana, a także samego Romana Zambrowskiego. Autor biografii zdaje się zapominać, że oskarżenia o antysemityzm zarówno w kraju, jak i za granicą były ważnym narzędziem walki politycznej wykorzystywanym przez „puławian” przeciwko „natolińczykom”, na co ci drudzy żalili się na posiedzeniach partyjnego kierownictwa. Na jednym z nich Zenon Nowak mówił: „Rozrabia się antysemitów w Biurze Politycznym. Mówi się o tym, rozrabia imiennie, że Ochab antysemita, Zawadzki antysemita, Rokossowski antysemita. Nowak antysemita, Mazur antysemita. Właściwie wszyscy, którzy nie poparli Zambrowskiego na stanowisko sekretarza KC, zostali zakwalifikowani jako antysemita”<sup>59</sup>.

Tu trzeba próbować rozróżniać, co rzeczywiście wynikało z antysemityzmu, a co było elementem walki politycznej; co było skutkiem, co przyczyną. Biografia Zambrowskiego nawet w przypadku czołowych postaci sceny politycznej przedstawia problem w sposób często niepełny i nie do końca rzetelny. Dobrym przykładem jest Mieczysław Moczar, który po 1956 r. zwalczał Romana Zambrowskiego. Czy z pobudek czysto antysemitycznych, jak sugeruje autor (s. 432)? Może tak, ale niekoniecznie. Inne warianty można byłoby dojrzeć, gdyby autor omawianej biografii nie pomijał niewygodnych dla jego wersji faktów. Sam wspominał o tym, że to Zambrowski był jedną z osób odpowiedzialnych za załamanie kariery Moczara w 1948 r., a także o tym, że to między innymi z nim bohater przeprowadzał wówczas swoje słynne „rozmowy” (s. 240). Ale w innym miejscu zaszczości obu wspomnianych pomija, pisząc: „Na posiedzeniu Sekretariatu KC PPR 7 września 1948 r. [...] podjęto także wstępne decyzje co do dalszych losów «gomułkowców». Kliszkę postanowiono skierować na stano-

<sup>58</sup> Choć autor generalnie podważa słowa Turpitki, sam opisuje przypadek siostry Zambrowskiego, która pozbawiona stosownego wykształcenia, dzięki Zambrowskiemu najpierw robiła karierę w Komisji Specjalnej, a potem została nawet sędzią Sądu Najwyższego (s. 221, 260).

<sup>59</sup> W. Ważniewski, op. cit., s. 88.

wisko wiceministra sprawiedliwości, Moczara — na wojewodę do Olsztyna” (s. 245). Z tekstu wynika więc, że decyzję podjął anonimowy „sekretariat”, a Zambrowski najwyraźniej nie odegrał tu żadnej roli. Inaczej rzecz opisał pominięty przez autora Władysław Ważniewski: „7 września 1948 r. na posiedzeniu Sekretariatu KC Zambrowski dość arbitralnie decydował o losach wymienionych czołowych działaczy PPR, przedstawiając następujące propozycje [...] Moczar — na wojewodę do Olsztyna”<sup>60</sup>. Można chyba napisać, że w biografii Zambrowskiego rola, jaką jej bohater odegrał w życiorysie Moczara, została w opisie wydarzeń politycznych po 1956 r. częściowo przemilczana. Potem autor biografii wspomina już tylko o motywach antysemitycznych w działaniach Moczara (s. 243).

Z drugiej strony autor pomija taki problem, jak możliwe istnienie w środowisku polskich komunistów żydowskiego pochodzenia wzajemnej solidarności pozostałych działaczy, czy choćby zdarzające się wcześniej w tym środowisku erupcje niechęci wobec Polski i Polaków<sup>61</sup>. Brak też głębszej refleksji na temat wiedzy Romana Zambrowskiego o istniejącym w Polsce w latach czterdziestych obozie szkoleniowym syjonistycznej Hagany, którego celem funkcjonowania i skład personalny nijak nie pasował do ideałów komunizmu (s. 276). Czy tolerowanie takiego faktu nie podważało jego lojalności wobec partii na rzecz, jak to w innym miejscu ujął autor książki, „solidarności z narodem przodków” (s. 33)?

W książce nie ma próby konsekwentnego przedstawienia (choćby przez wspomnienie poprzednich nazwisk) poszczególnych działaczy pochodzenia żydowskiego. Nie chodzi oczywiście o „szukanie Żyda”, ale o umożliwienie czytelnikowi refleksji, czy sprawa pochodzenia miała znaczenie dla układów politycznych i personalnych w kierownictwie PZPR, szczególnie w latach 1954–1964. Autor najwyraźniej nie dostrzega, że wiele np. publikacji historycznych KC PZPR tego okresu w wydawnictwach partyjnych miało jednoznaczny wymiar polityczny. A to, kto komu pomagał i kto kogo wspierał, często pokrywało się z pochodzeniem etnicznym<sup>62</sup>. Ogólnie ujęcie tematyki tzw. towarzyszy żydowskich w książce wydaje się więc niepełne i zawierające wiele uproszczeń. Odpowiedzialność autora za ten stan rzeczy

---

<sup>60</sup> Ibidem, s. 35. Niezależnie od tego, na ile wiernie Ważniewski oddał przebieg posiedzenia, nie ma wątpliwości, że Zambrowski pełnił w sekretariacie kluczową rolę i kierował jego pracami.

<sup>61</sup> Taki wybuch niechęci miał miejsce m.in. w środowisku komunistów we Francji po upadku państwa polskiego jesienią 1939 r. Romana Szykier–Toruńczyk pisała do Kominternu: „Na odcinku żydowskim szowinizm narodowościowy przeszedł wszelkie granice. Wprowadzono jakieś rasistowskie normy w podejściu do ludzi. Np. ja nie miałam prawa pracować w polskim Komitecie, ponieważ moi rodzice figurują w księgach wyznania mojżeszowego. [...] Kierownictwo żydowskiego komitetu [...] krzewiło jakąś fizyczną wprost nienawiść do wszystkiego co polskie. Język polski był zniechęcony i tępony”; AAN, mkr 2799. Analogiczne świadectwo ówczesnej sytuacji w środowisku komunistów polskich we Francji pozostawił Bolesław Mołojec. Takie źródła powinny dać autorowi do myślenia, czy niechęć między Polakami i Żydami w środowisku komunistów mogła mieć tylko jeden wektor (definiuje on ją jako „antysemityzm”).

<sup>62</sup> Twierdzą na przykład, że opublikowanie w 1958 r. w kwartalniku „Z Pola Walki” dwóch tekstów: *Przemówienie członka delegacji polskiej [Romana Zambrowskiego] Wiktorowicza, wygłoszone 1 X 1935 r. na VI Światowym Kongresie Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży*, oraz R. Zambrowski, *Polska delegacja na VI Światowym Kongresie Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży*, („Z Pola Walki” 1958, nr 4), zapewne nie było przypadkiem, tylko elementem ówczesnej walki w kierownictwie PPR, jednoznacznym wsparciem — dziś powiedzielibyśmy: „medialnym” — dla aspiracji i politycznej pozycji Romana Zambrowskiego. Autor wspomina o tych publikacjach, nie poruszając kontekstu, w jakich się ukazały (s. 95). Tu nie pada informacja o składzie redakcji ZPW oraz o tym, że w latach 1957–1968 dyrektorem Zakładu Historii Partii przy KC PZPR był kolega z celi numer 33 więzienia mokotowskiego z 1928 r., a potem osobisty i polityczny („puławianin”) przyjaciel Zambrowskiego Tadeusz Daniszewski (poprzednio Dawid Kirszbaum), tak jak i jego poprzednie nazwisko. Podobnie po-

jest tym większa, że te fragmenty pracy stały się w recenzji omawianej pracy podbudową do rozmaitych absurdalnych twierdzeń i hipotez tzw. badaczy antysemityzmu, którzy ze zrozumieniem opisywanych wydarzeń i naukową empirią mają zupełnie zasadnicze kłopoty<sup>63</sup>.

### Kim jest Zambrowski?

Książka zaczyna się w sposób od razu narzucający wiele problemów: „W marcu 1968 r. z tłumy manifestantów zgromadzonego przed siedzibą władz PZPR w Warszawie padły, wznoszone prawdopodobnie przez agentów Służby Bezpieczeństwa, prowokacyjne okrzyki: «Zambrowski do Biura!». Większość protestujących studentów nie знаła jednak Romana Zambrowskiego, od pięciu lat znajdował się on bowiem na marginesie życia politycznego. Starsze pokolenie Polaków kojarzyło go jako dygnitarza partyjnego, członka Biura Politycznego KC PPR/PZPR, w którym zasiadał nieprzerwanie w latach 1945–1963. Marcowa propaganda uczyniła z Zambrowskiego sztandarowego przywódcę stalinizmu oraz symbol «żydokomuny». Tylko nieliczni wiedzieli o roli, jaką odegrał w 1956 r., gdy utorował Gomułce drogę powrotu do władzy”.

Rozpoczęcie w przypadku Zambrowskiego akurat od „marca 68” jest niefortunne. Odegrał on zdecydowanie ważniejszą (a przy tym złowieszczą) rolę w innej epoce, szczególnie w latach stalinizmu należąc do czołowych ideologów i aktywnych publicznie ludzi systemu (na marginesie można tylko stwierdzić, że w książce tego za bardzo nie widać, za to wątek „ofiary” jest tu podkreślany zdecydowanie ponad miarę i w sposób nieadekwatny do historycznej roli bohatera). Ponadto autor nie przedstawił żadnych dowodów na to, że okrzyki: „Zambrowski do Biura Politycznego”! były „prawdopodobnie” wznoszone przez agentów SB, zapewne w ramach jakiejś poważniejszej rozgrywki politycznej. Ot, spekulacje, za którymi nie stoi żaden silny argument. Wątpliwości budzi nawet to, czy były takie okrzyki. Niefortunne jest również użycie w cytacie słowa „żydokomuna”, które w marcowej propagandzie nie padało. Jego obecność świadczy o tym, że autor nie zapoznawał się głębiej z prasą i literaturą przedmiotu albo raczej — nie byłby to przykład jedyny — niezbyt rozważnie dobiera słowa. Także twierdzenie, że Zambrowski utorował drogę do władzy Gomułce, jest mało przekonujące. To znany powszechnie fakt, że bohater biografii był tej kandydaturze zdecydowanie przeciwny. W związku z tym Szumiło skomentował sprawę cytatem z dziennika Zambrowskiego: „Jako orędownicy jego [Gomułki] powrotu występowali [...] «natolińczycy», powiązani z ambasadą radziecką, a swoją sympatię do Gomułki manifestował też niedwuznacznie Rokossowski. W tej sytuacji, zdaniem Zambrowskiego, «wejście Gomułki do Biura Politycznego w oparciu o wszystkie te siły mogłoby przekreślić wszelkie nadzieje na demokratyczną odnowę» (s. 346). Czyli że Zambrowski twierdzi, iż sprzeciwiał się powrotowi do władzy Gomułki, bo był zwolennikiem „demokratycznej odmowy” i był „antyradziecki”... Trudno podobne fragmenty książki, gdzie autor bez komentarza zostawia pisane *ex post* kręctwa Zambrowskiego, uznać za udane. Mogą one raczej wprowadzić w błąd czytelnika, niż mu cokolwiek wyjaśnią. Zambrowski bał się powrotu Gomułki do władzy, bo było to dla niego realne zagrożenie przede wszystkim ze względu na rolę, jaką odegrał on w 1948 r., co zresztą nie zostało w książce opisane wystarczająco jednoznacznie. Zdecydował się poprzeć „Wiesława” zapewne dlatego, iż dla jego powrotu

---

ważniejszej refleksji autora — w kontekście nie tylko ówczesnej sytuacji politycznej — nie wzbudziła obsada kluczowych stanowisk w radiu i w dziennikach partyjnych.

<sup>63</sup> Zob. H. Datner, *Antysemityzm jako motor dziejów* (Miroslaw Szumiło, *Roman Zmbrowski 1909–1977*), „Kwartalnik Historii Żydów” 2015, nr 1.

do władzy nie było już realnej alternatywy. A tak w ogóle, to Gomułka uitorował sobie drogę sam, a nie — jak to mocno i często podkreśla autor — uitorował mu ją Zambrowski. Ale najbardziej zaskakujące w całym akapicie wydaje się stwierdzenie, że to „marcowa propaganda uczyniła z Zambrowskiego sztandarowego przywódcę stalinizmu”. Taka klasyfikacja roli bohatera od 1948 r. nie jest skutkiem marcowej propagandy. To fakt, który autor powinien sobie przyswoić<sup>64</sup>.

Gdzie indziej, ale w sposób korespondujący z tekstem powyżej, autor pisze: „Do nawałniejszych demonstracji i zajęć ulicznych doszło w Warszawie 11 marca 1968 r. Tego dnia wieczorem uformował się wielotysięczny pochód, który przeszedł z Krakowskiego Przedmieścia pod siedzibę Komitetu Centralnego PZPR na rogu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata. Wszystko wskazuje na to, że milicja i ZOMO celowo dopuściły demonstrantów pod gmach KC, aby upozorować sytuację zagrożenia dla najwyższych władz partyjno–państwowych. Dopiero później wydano rozkaz rozprędzenia tłumu, co doprowadziło do gwałtownych starć w różnych częściach centrum miasta. Siły porządkowe pozwoliły demonstrantom podejść na tyle blisko pod budynek KC, aby z okien było widać tłum i aby można było usłyszeć, co skandowano na ulicy. Oprócz okrzyków: «Polska czeka na swego Dubczeka!» [...], pojawiło się także hasło: «Zambrowski do Biura!». Nie mogli go raczej wznosić studenci, których zdecydowana większość w ogóle nie знаła tego nazwiska. Przypuszczalnie wykrzykiwali je wmieszani w tłum funkcjonariusze i agenci SB lub aktywiści partyjni” (s. 453, 454).

Teoria o celowej (zapewne zorganizowanej przez Moczara) akcji przepuszczenia demonstrantów pod KC jest chwytliwa, tylko że nie stoi za nią żadna wiedza. Podobnie zresztą jak za wywodami, kto mógł, a kto nie wznosić jakie hasła i czy stali za tym agenci SB. Na marginesie tylko dodam, że owo hasło: „Zambrowski do Biura Politycznego!”, za którym na początku książki mieli stać agenci SB, tu już ma inną genezę, gdyż „przypuszczalnie wykrzykiwali je wmieszani w tłum funkcjonariusze i agenci SB lub aktywiści partyjni” (s. 454). Nie ma sensu zwracać uwagę autorowi, że powinien zdecydować się na jedną wersję tych samych wydarzeń, bo za oboma nie ma chyba nic oprócz plotek.

Autor pisze również: „Zambrowski uniknął najgorszego, czyli procesu sądowego za inspirowanie «marcowych wicherzycieli» (s. 466). Co wiemy o planach posadzenia Zambrowskiego w więzieniu? Mamy jakieś materiały operacyjne lub śledcze? A może bohater był wówczas zatrzymany przez SB? Na jakiej podstawie autor napisał, że Zambrowskiemu udało się uniknąć procesu? Na takiej zasadzie można napisać, że uniknął także egzekucji, sfingowanego wypadku samochodowego albo przypadkowego wpadnięcia do rzeki? Każde z tych twierdzeń będzie miało równie małą wartość.

Pod koniec książki można przeczytać o bohaterze biografii: „Do końca życia pozostał «wierzącym» komunistą, w pełni przekonanym o generalnej słuszności idei, której służył przez 53 lata” (s. 484). Co oznacza ów cudzysłów użyty w przypadku słowa „wierzącym”? Wierzył więc w tę ideę czy nie wierzył? Co autor chciał powiedzieć?

We wstępie książki czytamy: „Wokół tej postaci narosło wiele mitów i stereotypów. Najpopularniejszy z nich, przypisujący Romanowi Zambrowskiemu rzekomo «prawdziwe» imię i nazwisko «Rubin Nussbaum», przeniknął nawet do encyklopedii, słowników i opracowań naukowych” (s. 7). Rzeczywiście, powtarzanie tego typu sensacji w opracowaniach naukowych kompromituje ich autorów<sup>65</sup>. Ale to jedyny mit, z jakim zmierzył się Szumiło: ani

<sup>64</sup> Por. z cytatem z dzienników Mieczysława Rakowskiego przytoczonym na następnej stronie.

<sup>65</sup> Zob.: *Polski słownik judaistyczny. Dzieje, kultura, religia, ludzie*, t. II, Warszawa 2003, s. 819; A. Grabski, *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce (1944–1949)*, Warszawa 2004, s. 31; *Wielka encyklopedia PWN*, Warszawa 2005, t. XXX, s. 225. Za: dzieło recenzowane, s. 7.



dobrze znany, ani specjalnie istotny. A przecież o Romanie Zambrowskim napisano sporo, przypisując mu konkretną rolę w historii Polski. Autor nie pokusił się o postawienie sobie konkretnych pytań badawczych, nie ustosunkował się do obrazu Zambrowskiego w historiografii i publicystyce. Pewną podstawą do polemiki mogłaby być wspomniana już, bardzo krytyczna wobec bohatera i mocno niewygodna dla obrazu tworzonoego przez Szumiłę praca Ważniewskiego, ale nie trafiła nawet do bibliografii na końcu książki. To niezbyt optymistyczne, że najtrafniejsze podsumowanie bohatera w tej biografii nie pochodzi od Szumiły, tylko jest cytatem z pamiętników Mieczysława Rakowskiego: „Z.[ambrowski] schodzi już definitywnie ze sceny politycznej. Nie żał mi tego pana. Należy do kadry starych działaczy, którzy przez dziewiętnaście lat faktycznie robili to, co chcieli, niewiele zwracając uwagi na opinię partyjną. Zambrowski należał do tych, którzy w 1948 roku najostrzej zaatakowali Gomułkę, a potem konsekwentnie wcielali w życie stalinowskie dyrektywy. W latach 1949–53 Zambrowski dwoił się i troił, występował niemal co drugi dzień z tasiecowymi artykułami i przemówieniami. Należał niewątpliwie do zagorzałych stalinowców i, gdyby miał odrobinę godności, to w październiku 1956 powinien był sam się usunąć w cień. [...] Po Październiku Zambrowski stał się liberałem i za takiego uchodził. Czy rzeczywiście coś w nim pękło? Czy stać go było na odrzucenie całej stalinowskiej ideologii? Nie wiem. Wiem jedynie, że należał do tych działaczy, którzy z mojego pokolenia zamierzali uczynić stado bezmyślnych baranów, gotowych na każde skinienie, mimo że wiedzieli, kim jest Stalin i znali jego sprawki” (s. 450).

Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że wartość tego cytatu przewyższa analizy dokonywane przez autora biografii. Bo Zambrowski to typowy mierny stalinowski aparatczyk, produkt swojej formacji i epoki, którego wystąpienia publiczne przeczą tezie o jakichś zdolnościach i politycznej finezji. Warto przytoczyć chociażby jego znaczące wystąpienie podczas zabrania Komitetu Zakładowego KdsBP z listopada 1956 r. Został wówczas aluzyjnie wspomniany jako jeden z odpowiedzialnych za „błędy i wypaczenia minionej epoki”, więc sprytnie schował się za plecy Władysława Gomułki i charakterystycznym językiem straszył, że próby jego rozliczenia mogą skończyć się zbrojnym powstaniem: „Towarzysz Gomułka w tym swoim przemówieniu, każdy z was to znajdzie krajowej aktywu partyjnego, ostrzegał towarzyszy przed tymi, którzy chcą dzielić kierownictwo partii na tych starych członków i tych nowych i uważa za szkodliwe tego rodzaju głosy. Trzeba się towarzysze w te sprawy wmyśleć i głęboko te sprawy przemyśleć. Sprawa jedności naszej partii, sprawa konsolidacji jest sprawą olbrzymiego znaczenia, bez tego towarzysze grozi nam, jeśli nie analogicznie, grożą nam towarzysze takie albo inne Węgry”<sup>66</sup>.

Ale takich charakterystycznych wystąpień bohatera w książce zbyt wiele nie ma, podobnie zresztą jak solidnych analiz autora.

### Podsumowanie

Książka Mirosława Szumiły jest pracą cenną, ale nierówną. Na pochwałę zasługuje pracowitość i konsekwencja w przeprowadzeniu kwerendy, której nie da się wiele zarzu-

---

<sup>66</sup> IPN Bu 1790/308, k. 163. Autor pomija też podobne wypowiedzi Zambrowskiego, które pozwoliłyby czytelnikowi wyrobić sobie zdanie na temat jego horyzontów intelektualnych i politycznej finezji także w wykorzystywanych przez siebie źródłach. Na przykład w latach trzydziestych Zambrowski pisał o początkach nakręcającej się spirali sowieckich represji: „Zabójstwo Kirowa wskazuje na faszystowskie zwyrodnienie trockistowsko–zinowiewowskiej kontrrewolucyjnej grupy” (AAN, KMM, 153/IV–1, t. 11, List „A” do kraju, 21 I 1935 r.). Dokument wykorzystywany przez autora na s. 91, ale tego cytatu w książce brakuje.

cić. Szczególny szacunek budzi praca włożona w pozornie drugorzędne, ale ważne w wypadku biografii badania genealogiczne i dotarcie do trudno dostępnych archiwów rosyjskich. Niektóre prace przywoływane przez autora są mało znane lub mają charakter wręcz unikatowy. Książka jest ważna nie tylko z punktu widzenia tzw. wielkiej historii Polski, ale także funkcjonowania komunistycznego środowiska. Informacje na temat tego, jak w 1929 r., w czasie masowych represji wobec rosyjskiego chłopstwa w Związku Sowieckim, Zambrowski zajadał się kawiozem, popijając go gruzińskim winem, są znamienne. Także opis nomenklaturowych przywilejów w czasach PRL to wiedza daleko wykraczająca poza ramy tej biografii, ważne świadectwo ludzi, systemu i epoki. Autor umie czytać źródła, rozumie ich znaczenie i sens, bo nadinterpretacje, jakie można w tej kwestii wskazać (podobnie jak „dziury” w przywoływaniu źródeł czy pominięcie istotnego artykułu czy książki) sprawiają wrażenie zamierzonych. Ale w narracji dotyczącej II Rzeczypospolitej i okresu wojny czytelnik — niestety, tylko dysponujący solidną wiedzą spoza książki — może samodzielnie dokonywać ocen aktywności politycznej Zambrowskiego, bo ma do tego solidne podstawy źródłowe. W okresie PRL, zwłaszcza w roku 1948 i ostatniej dekadzie aktywnej działalności partyjnej bohatera, jest z tym gorzej. Wobec specyfiki i natłoku źródeł, a przede wszystkim ze względu na konieczność stawiania pytań badawczych, dokonywania analiz i wyciągania wniosków sama rekonstrukcja faktów nie wystarcza, tym bardziej że do scenariusza stworzonego przez Szumiłę, szczególnie w tych dwóch okresach, można zgłosić zasadnicze zastrzeżenia. Poza tym wspomniane przeze mnie wcześniej bezrefleksyjne przepisywanie treści dokumentów (choćby sprawa Lechowicza i Jaroszwicza, zarzutów wobec Gomułki, sprawy Bolesława Mołojca) trudno traktować jako rzeczowe zmierzenie się materia badawczą. Na wartość pracy negatywnie rzutuje również brak głębszej refleksji nad istotą ruchu komunistycznego, a także roli, jaką odegrał Roman Zambrowski w historii. Na obronę autora przemawia fakt, że dotąd nie powstała solidna monografia KPP, ale to przecież nie jest tak, że wiemy o tej partii i jej działalności tak niewiele, żeby w jej opisie i interpretacji posługiwać się siatką pojęciową z czasów PRL.

Za dość wątpliwie uważam więc liczne działania autora ukierunkowane na obronę nawet tak fatalnych epizodów w życiorysie tego człowieka jak rok 1948, robienie ze stalinowskiego ideologia i zbrodniarza wytrawnego polityka i dobrego organizatora. Ale takie tezy nie zostały przedstawione w należyтым kontekście poza oczywistym faktem, że dowodów na ich zasadność brakuje. Z podobnym dystansem podchodzę do prób przedstawienia Zambrowskiego jako polskiego patrioty, czemu podporządkowane zostały nie tylko dobór i interpretacje źródeł, ale stworzono dość osobliwą definicję polskości. Mamy tu do czynienia raczej z międzynarodowym komunizmem, który w okresie swojej politycznej aktywności od polskości i Polski był daleki.

Zasadniczo opis historii życia Zambrowskiego autorstwa Szumiły jest dla bohatera książki bardzo korzystny. Autor nie pokusił się o poważniejsze refleksje na temat swojego bohatera. W końcu książki niemal zapisał go do opozycji, nie komentując nawet faktu, iż płodził on wtedy (ich treść świadczy o wyjątkowo ciasnym horyzoncie umysłowym) elaboraty o historii KPP, w których przekonywał, że w czasie wojny polsko-bolszewickiej komuniści polscy kierowali się patriotyzmem: „Nie może być [...] mowy o nihilizmie narodowym. KPRP bowiem w 1920 r. stała na gruncie niepodległości Polski i wysuwała hasło Polskiej Republiki Rad” (s. 472). W książce nie ma słowa komentarza w sprawie opinii o Zambrowskim, którą w 1968 r. wystawił mu Gomułka: „Czy Zambrowski zasłużył na to, ażeby ja, przemawiając w imieniu Biura na aktywie warszawskim, jego imię, jego nazwisko wynosił na świat, na Polskę, przecież za wielki bohater. A to przecież nicość, wielka nicość, wielkie zero, jedno i drugie” (s. 457). W zamian za to autor przedstawia swojego bohatera jako konsultanta „fundamentalnych” (tyle że nie bardzo znanych) dzieł naukowych Wilhelma Billiga. Nie czuję się przekonany. W ocenie postaci Zambrowskiego bliższa niż przekaz książki jest dla mnie ocena

Nikodema Dyzmy wystawiona mu przez szwagra w ostatniej scenie znanego serialu z czasów PRL. Zambrowski to jednostka wywodząca się z politycznego marginesu, postać marna, którą na piedestał wypchnęły fatalne dla Polski skutki drugiej wojny światowej.

W ostatnim akapicie książki autor pisze: „Mimo wszystko Roman Zambrowski nie jest postacią jednoznacznie negatywną, ponieważ torując Gomulce drogę powrotu do władzy, przyczynił się do względnej liberalizacji systemu po 1956 r. [...]. Ale jego ocena historyczna jest niejednoznaczna, bo był też współautorem Października” (s. 484).

Nie widzę powodów, by z racji wysuniętego wyżej argumentu nie uznawać Romana Zambrowskiego za postać „jednoznacznie negatywną”. Poza tym uważam opinię Szumiły na rzekome „współautorstwo” Zambrowskiego „Października” za przesadę; przede wszystkim autor nie zrozumiał motywacji bohatera i jego roli w tym okresie. To mniej więcej tak, jakby napisać o Berii, że to postać „historycznie niejednoznaczna”, bo przyczynił się do liberalizacji systemu po latach „jeżowszczyzny”.

Książka sprawia wrażenie trochę niedopracowanej. Wydaje się, że autorowi zabrakło czasu na uporządkowanie niektórych wątków, usunięcie sprzeczności i powtórzeń. Pewnej refleksji powinien być poddany dobór faktów. Autor czasem gubi się, co tu jest ważne, i nadmiar detali negatywnie odbija się na czytelności przekazu. Trochę skrótów, szlifów i zdynamizowania narracji wyszłoby całoci tylko na dobre. Ogólnie książka jest bardzo wartościowa, ale mogłaby być jeszcze lepsza.